



PLUTARCH POLSKI

ŁUKASIŃSKI



WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA

NAKŁAD T-WA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE

150

WALERJAN ŁUKASIŃSKI.



KSIĘGARNIA NOWA
ZAKOPANE

PLUTARCH POLSKI

WALERJAN ŁUKASIŃSKI

SZKIC BIOGRAFICZNY

NAPISAŁ

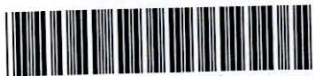
BOLESŁAW LIMANOWSKI



WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
NAKŁAD TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE.



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0101483

Drukarnia Naukowa. Warszawa, Rynek Starego Miasta. 11.

K-52/77 | 78926

Rewolucje, angielska w siedemnastym stuleciu i północno-amerykańska w drugiej połowie 18-go stulecia, zachwiały już silnie prawowitość podziału ludności na panujących i poddanych, głównej podstawy istniejącego ustroju państwowo-społecznego. Wielka rewolucja, która wstrząsnęła całą Europę i sięgnęła swym wpływem do Ameryki, usiłowała była nawet zburzyć dawną budowę i na miejsce jej wznieść nową, w której zasadniczymi podstawami byłyby: wolność, równość i braterstwo. Równe prawa i równe obowiązki dla wszystkich. Poddanie powinno być zniesione, a sama nazwa: poddaństwo, poddany — powinny być — jak mawiał nasz Kościuszko — przeklęte u wszystkich oświeconych narodów.

Wzniesienie atoli nowej budowy wymagało upowszechnienia wiadomości o jej korzyściach i długiej, uciążliwej pracy. Skorzystała z tego panująca w narodzie warstwa i pod przewodem swych monarchów wzmacniała więzy, utrzymujące dawny ustrój, z którego ona ciągnęła wielkie korzyści.

Ażeby jednak omamić umysły, podniecone nadzieją lepszej przyszłości, utworzono teorię, której nadano wygląd religijno-liberalny. Stało się to podczas odbywającego się w Wiedniu kongresu. Inicjatorem jej był car Aleksander I, mający pewne skłon-

ności liberalne, lecz wcale niechcący wyrzekać się swej władzy carskiej. Pod wpływem mistycyzmu religijnego, usiłował ją pogodzić z dążeniami liberalnymi. Według tego mistycznego poglądu, jedynym istotnym monarchą jest Chrystus. Do niego należy władza nad całym światem chrześcijańskim. Monarchowie są tylko ziemskimi jego „pełnomocnikami,” jego „namiestnikami.” W stosunku do swych ludów powinni się kierować uczuciem ojcowskim, uważając te ludy jako swe dzieci, nie zaś jako swych niewolników. W miarę dojrzewania tych dzieci, należy rozszerzać ich prawa. I na podstawie tych zasad ułożono traktat Świętego Przymierza, który podpisali trzej monarchowie: rosyjski, austrijski i pruski. Była to teoria, lecz prawdziwym praktycznym wykonawcą tego przymierza był książę Metternich, przewodnik ministrów w Austrii. Racjonalny i logiczny, widział w tem przymierzu jedynie to, co było mu właściwe: obronę dawnego porządku.

Najwięcej skrzywdzonymi narodami na Kongresie Wiedeńskim 1815 r. były włoski i polski. Naród włoski podzielono pomiędzy drobne państewka pod reakcyjnymi rządami; dwie najbogatsze i piękne prowincje zabrała Austrija, a nadto rozciągnęła ona swój nadzór despotyczny nad całym półwyspem włoskim. Odżyła więc z całą siłą nienawiść odwieczna, która tam istniała ku władcom niemieckim, i ludność zawięcie przeciwko nim spiskować poczęła. Liczba spiskowców urosła do niesłychanych rozmiarów, i same formy spiskowania wydoskonalono. Tam się wytworzyło i ukształtowało węglarstwo.

Spiskowanie nie było obcym w Polsce. Wszak rewolucja 1794-go roku wyłoniła się ze spisku. Po-

ćwiartowany przez Kongres Wiedeński naród nie mógł się pogodzić ze swym losem. Tyrańskie postępowanie w księcia Konstantego w nowo utworzonym Królestwie Polskiem jęczyło szczerych patrijotów. Wsteczniectwo, pod skrzydłami opiekuńczej Moskwy, wysuwające się na czoło społeczeństwa i ujmujące ster państwowy w swe ręce, oburzało tych, co wyznawali nowe zasady rewolucyjne. Rychło więc ożyła praca spiskowa. „Jan Henryk Dąbrowski, ów twórca niegdyś legjonów, ten wojownik, co nigdy o losie Polski nie zwątpił, ten prawdziwy wyobraźiciel godła *Jeszcze Polska nie zginęła*, pierwszy rzucił myśl stworzenia wielkich tajnych związków narodowych.“¹⁾

Wszyscy współcześni, co pisali o tych związkach, sami albo współuczestnicy albo z temi w blizkich pozostający stosunkach, jak Mochnacki, Teodor Morawski, Barzykowski, Roman Sołtyk, jako głównych twórców wymieniają Kazimierza Machnickiego i Walerjana Łukasiewskiego, zespolonych z sobą osobistą przyjaźnią. Najlepszą obu ich charakterystykę dał Barzykowski. „Łukasiewski, obdarzony najżywszemi uczuciami patriotycznymi, posiadał wiele hartu, silną wolę, był pełen poświęcenia, a przytem przenikliwy i czynny. Machnicki przewyższał go w wykształceniu umysłowem, posiadał więcej nauki, więcej refleksji, ten sam hart duszy, lecz może mniej determinacji i gotowości do czynu.“²⁾ Uogólniając te słowa Barzykowskiego, można powiedzieć, że Machnicki był wyobraźcą myśli, Łukasiewski zaś mężem czynu. I ci, co brali sami udział w spiskowaniu 1820 r., jak Dobrzycki np., uważali Łukasiewskiego za głównego twórcę związku. Wrogowie także widzieli w nim

głównego działacza i naczelnika (principal moteur et chef), i zemsta ich była straszna.

Machnicki czeka jeszcze na szczegółową biografię. O Łukasińskim profesor Szymon Askenazy napisał w dwóch tomach monografię, mając dostarczony mu niezbędny materiał przez rodzinę długoletniego więźnia.³⁾ W moim pobieżnym szkicu biograficznym biorę z niej sporo szczegółów, zwłaszcza do dwóch okresów życia Łukasińskiego: przedspiskowego i więziennego w Schlüsselburgu.

ROZDZIAŁ I.

Wiadomości biograficzne o Łukasińskim w okresie przedspiskowym jego życia.

Walerjan Łukasiński urodził się 14-go kwietnia 1786 r. w Warszawie. Ojcem jego był Józef, szlaccic-ziemianin zamieszkały w stolicy, a matką Łucja z Grudzińskich ze szlachty w Płockiem. Oprócz Walerego, były jeszcze dwie córki i dwóch synów. Rodzina więc była liczna, a majątkowo uboga.

Prawdopodobnie lata dziecinne aż do śmierci ojca upływały Waleremu w Warszawie. Podczas rewolucji 1794 r. miał lat ośm, i można przypuszczać, że wraz z innemi chłopakami biegał podczas oblężenia sypać okopy. Wrażenia z tego roku pozostały w jego uczuciach i myślach, jakby ziarna zasiane przez rewolucję. We wspomnieniach, pisanych w Schlüsselburgu, powiada: „Z urodzenia i wychowania Polak, ja nienawidziłem Rosji i jej mieszkańców; to były skutki wrażeń, jakie na mój dziecinny umysł zrobiły krwawe sceny 1794 r.“

Obce rządy, już dla tego samego, że są obce, upokarzają uczucie i wzbudzają niechęć. Kaprałska surowość pruska czyniła je bardziej jeszcze niena-

wistnemi. Odczuwała to niewątpliwie i rodzina Łu-
sińskiego, i nieraz musiało zadrgać silną nienawiścią
ku najezdcom młodzieńcze serce chłopaka.

Przypuszczać należy, że chodził on do szkół;
lecz gdzie i do jakich, niewiadomo. Wogóle o latach
jego dziecinnych i młodzieńczych są nader szczupłe
wiadomości, tak że jedno z bardzo ważnych zadań
biografa: przedstawić, jak się kształtował charakter
osoby, której działalność, wpływ i znaczenie spo-
łeczne podjął się on uwydatnić, oświetlić i ocenić,—
staje się wprost niemożliwym.

Podług opowiadania siostry Walerego Łukasiń-
skiego, Tekli Łempickiej, ¹⁾ jako chłopak podраста-
jący był on zamknięty w sobie, małomówny; jej je-
dnej, najbardziej ukochanej przez siebie, zwierzał się
tylko ze swemi uczuciami i myślami. Nieugiętej woli,
zacięty, rozkazujący — był uważany w rodzinie za
„kuty charakter.“ Był to grunt, na którym zasiane
ziarna mogły wydać wspaniały plon. Na szczęście,
były to dobre, szlachetne nasiona.

Sypnęła je szczerze rewolucja 1794 r.: roznie-
cała ona gorące i silne pragnienie wolności i niepo-
dległości ojczyzny, głosiła o konieczności zrównania
stanów, o podniesieniu i uniezależnieniu stanu kmie-
cego. Dorastając, słyszał o legjonach, które wznosząc
wysoko sztandar narodowości, rozślawiały w Euro-
pie imię polskie, i odległa pieśń których zawtórzyła
echem: Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.

Uwielbienie, jakie zdobyła sobie w uczuciu pol-
skiem Francja rewolucyjna, przeniosło się następnie
na jej spadkobiercę, cesarza Francuzów Napoleona.
W Modlitwie, którą Łukasiński napisał w Schlüssel-
burgu i chodząc codziennie odmawiał, dziękował on

Bogu, że „Opatrzność zesłała na ziemię wielkiego
bohatera, który nam wskrzesił część ojczyzny i ra-
zem oddał nam króla życzeń naszych, mądrego i cno-
tliwego Fryderyka-Augusta. Takowe dobrodziejstwa
wlały w serca nasze nadzieję, że cierpienia nasze
wkrótce skończą się, i zacznie się pomyślna przy-
szłość.“

W 1806 r. Francuzi, pobiwszy Prusaków, sta-
nęli na ziemi polskiej. Witano ich jak braci, jak wy-
bawców. Śpiesznie organizowano wojsko polskie,
które wespół z francuskim miało z granic swej zie-
mi wyrzucić wraz z Prusakami i ich sprzymierzeń-
ców, Moskali. Dwudziestodwuletni Łukasiński zacią-
gnął się także do wojska. Bawił on w tych czasach
u krewnych swej matki w Płockiem i wstąpił
„z ochoty jako turjer“ do formującego się w Łomży
bataljonu strzelców pieszych. Pod dowództwem ge-
nerała Zajączka, odbył kampanję przeciwko Prusa-
kom i Rosjanom. Po zawarciu pokoju w Tylży, awan-
sował na podporucznika. Wraz ze swym bataljonem
zmieniał miejsca pobytu; przebywał czas pewny
w Częstochowie i Kaliszu, aż został powołany do
Łomży na adjutanta przy inspektorze popisów, Kon-
stantym Jabłonowskim.

Kiedy w 1809 r. rozpoczęła się wojna z Austrią,
Łukasiński przeniósł się do formującego się w Łom-
ży nowego pułku 13-go, albowiem „więcej czynne
niż jego zajęcia“ miałby w nim działanie. Równo-
cześnie z nim zaciągnęli się do tego pułku: Kazi-
mierz Machnicki, sędzia trybunału w Łomży, i Ja-
ków Szreder, adwokat przy tymże trybunale. Odtąd
stosunki pomiędzy niemi trzema zacieśniły się wę-
złem przyjaźni, a następnie jeszcze bardziej utrwa-

lone wspólnością losów, uczyniły z nich ważny podstawowy związek pierwszej większej za czasów Królestwa Polskiego organizacji rewolucyjnej. Wszyscy, co znali Machnickiego, chwalą jego wysokie wykształcenie i piękny charakter. Starszy o sześć lat od Łukaszińskiego, mający rozległą wiedzę w uniwersytetach nabytą, niewątpliwie wywierał wpływ na niego. Sam zresztą Łukasziński to zaświadcza. W każdej ważniejszej sprawie, udawał się on do Machnickiego, by się z nim naradzić, albowiem jego „mnie jedynie zdanie obchodziło—jak powiada—bo o resztę hałustry nie dbałem.“ Szreder pomiędzy nimi zasługuje na uwagę z tego szczególnie względu, że był gorliwym propagatorem uwłaszczenia włościan jako jedyne go sposobu rozniecenia w nich uczuć obywatelskich i narodowych. Nie okazał on jednak należytego hartu, kiedy groźne niebezpieczeństwo zajrzało mu w oczy. Kampanją 1809 r. odbywał Łukasziński w stopniu kapitana i w potyczce pod Pawłowicami odznaczył się niezwykłą odwagą.²⁾ Tam też odznaczył się i Machnicki. Po ukończonej kampanii wszyscy trzej pozostawali przez czas pewny w Zamościu. Należeli oni także wszyscy trzej do loży wojskowej wolnych mularzy.

Podczas kampanii 1812 r. Łukasziński pozostawał w Zamościu, gdzie mu oddano kierownictwo w pewnych gałęziach administracji wojskowej. W 1813 roku powołany do Krakowa, wyruszył wraz z wojskiem pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego, uczestniczył w bitwie pod Lipskiem i w obronie Drezna, po opanowaniu którego przez Austryjaków, wpadł w ich ręce i został wysłany do Węgier, gdzie przebył w niewoli z pół roku.

W ciągu tych siedmiu lat służby wojskowej wzbogacił swój umysł znacznym zasobem wiedzy i porobił liczne znajomości. Zwiedził on niemal całą ówczesną Polskę; w swych zajęciach przy Jabłonowskim a następnie jako kierownik administracyjny w Zamościu nabył on wiele wiadomości, dotyczących statystyki księstwa Warszawskiego; a podczas niewoli w Węgrzech prawdopodobnie dużo czytał i to przeważnie—jak można wnosić z jego późniejszych notat i wspomnień—dzieła francuzkich myślicieli z pogranicza dwóch wieków 18-go i 19-go. Stosunki swoje towarzyskie znacznie rozszerzył podczas swego pobytu w Kaliszu, Łomży i Zamościu.

Wracał do kraju, nie bez bólu po klęsce, poniesionej przez Napoleona, z którą upadały świetne nadzieje Polaków. Ból ten łagodziły obietnice, jakie czynił car Aleksander, i ta życzliwość, jaką okazywał dla wojska polskiego. Widziano w cesarzu rosyjskim obrońcę sprawy polskiej na kongresie Wiedeńskim. Rozgłaszali to w kraju pomocnicy ks. Czartoryskiego, który wspierał Aleksandra dostarczaniem mu potrzebnych wiadomości i wskazówek. Wreszcie, mając do wyboru albo powrót pod dawne rządy prusko-austriackie, albo przejście pod rządy liberalnego cara, który i na Litwie i na Rusi zjednał był sobie wiele zwolenników, wolano to ostatnie.

I nie u samych Polaków przejawiała się ufność w liberalizm cara Aleksandra. Wszak w stolicy Francji, w Paryżu, wiele osób uwierzyło w jego wolność, a wśród ludności paryskiej cieszył się nawet z tego powodu pewną popularnością. Niemal w całej Europie widziano w nim obrońcę praw należnych narodom przeciwko reakcyjnym zakusom

monarchów. I wszystko każe mniemać, że nie była to obłuda z jego strony. W nim samym, w jego duchowej dziedzinie walczyli z sobą dawny uczeń Laharpe'a i przyjaciel Czartoryskiego z carem samowładnym. Ten ostatni brał przewagę. Już w 1818 r. w Akwizgranie Metternich spostrzegł zmianę, jaka zachodziła w usposobieniu cara.³⁾ Wpływ Arakczejewa i Focjusza dokonał reszty: car samowładny zwyciężył. W październiku 1820 r. na kongresie w Opawie sam się przyznał Metternichowi, że nie jest tym samym, co był w 1813 r. „W 1820 r. — mówił on — za żadną cenę nie zrobiłbym tego, co robiłem w 1813 r. Nie pan, lecz ja się zmieniłem.“⁴⁾

Car Aleksander chciał być samowładnym dobroczyńcą Polaków: wbrew ich życzeniom i opinii, narzucał im to, co ich niepokoiło, co wzbudzało podejrzliwość w jego dobre chęci. — „Nie mogąc znajdować się pośród was — mówił przy otwarciu sejmu 15 marca 1818 r. — pozostawiam wam brata, mego serdecznego przyjaciela i nierozdzielnego mego współpracownika od młodości. Poruczyłem mu wasze wojsko. Znając moje zamiary i dzieląc moją troskliwość o was, pokochał on owoc swej pracy.“ Tymczasem dla życzliwego mu biografa pozostaje nierozstrzygniętą zagadką, „w jaki sposób cesarz Aleksander, znając dobrze niedający się poskromić (nieukratymy) charakter swego brata, mógł się zdecydować oddać losy odbudowanego przezeń państwa w ręce kaprysów cesarzewicza.“⁵⁾ A cóż mówić o Polakach, którzy poświęcili swe życie sprawie wolności swego narodu!

Z początku cieszą się, że formuje się własne polskie wojsko. Legjoniści i wojskowi z pod sztan-

darów napoleońskich wstępowali w jego szeregi. Łukasieński, wróciwszy do kraju, na początku 1815 r. jako kapitan wszedł do 4-go pułku piechoty linjowej. W służbie był pilny i gorliwy. Konstany był z niego zadowolony, i w marcu 1817 r. Łukasieński awansował na majora.

W duszy jednak jego gromadziło się coraz większe niezadowolenie z tego, co się działo w Polsce. Z przekonania republikanin, zwolennik zasad rewolucyjnych, miał przed oczami obraz rozpasanego w gwałtach i brutalności despotyzmu. Spisał te swoje wrażenia, kiedy mu nieco złagodzone jego Schlüsselsburskie więzienie. Tak opisywał tyranję Konstatego w wojsku. „Przy przeglądaniu jednego oddziału, przybyłego z Francji, żołnierz jeden, jak było przyjęte, wystąpiwszy naprzód i sprezentowawszy broń, chciał zdziałać jakieś przedstawienie: sto kijów było nagrodą za taką mniemaną śmiałość. Wtenczas poznano i przekonano się, czego można spodziewać się od podobnego wodza... Sto kijów za najmniejsze uchybienie, to była najmniejsza kara; w przypadku posuwania liczbę tę aż do tysiąca. On nie lubił rozlew krwi, on tylko znajdował ukontentowanie mężczyzn ludzi. Kajdany, kule działowe z łańcuchami ważącymi 18 funtów, noszone przez więźniów na ramionach przy ciężkiej pracy, to były zwyczajnie używane. Ile razy w książę Konstany był w Zamościu, to chodził między więźniami, z których znał bardzo wielu i, przy swojej nadzwyczajnej pamięci, wiedział ich nazwiska i wykroczenia, — to wtenczas z największą radością naigrawał się nad nimi. Rekrutów wybierano z końcem jesieni i początkiem zimy. Ale w książę chciał, żeby z wiosennem słoń-

cem już byli zdolni wstąpić w szeregi; wypadło więc uczyć ich w zimie, nie zważając na mróz i niepogodę. Młody rekrut, wyciągnięty ze swego kozucha lub ciężkiej sukmany, odziany w lekki stary ubiór, uczył się obrotów i składanego kroku. Samo przez się rozumie się, że trzeba było mieć mocne zdrowie, żeby nie przeziębic się i nie dostać suchot. Lecz to tylko były fraszki.“⁶⁾

Ten od przyrody okrótny despota, nawykły do niewolniczej uległości oficerów w wojsku rosyjskiem, postępował w takiż sam brutalny i znieważający sposób z oficerami polskimi, wśród których poczucie honoru, czyli raczej godności osobistej było w wysokim stopniu rozwinięte. Wielu z nich tak silnie odczuło zniewagę, że w rozpaczliwym usposobieniu pozbawiało siebie życia w obawie, że „przyjść może chwila — jak pisał Wilczek w liście przedśmiertnym — gdzie uniesienia mego nie będę mógł być panem.“ Takich samobójstw pomiędzy oficerami w pierwszych czterech latach istnienia Królestwa naliczono do 49. Konstany podobno był zdumiony, kiedy wreszcie dowiedział się o rzeczywistej przyczynie popełnionych owych samobójstw, tak małoważnemi mu się wydawały jego gwałtowne znieważania.

Jakkolwiek okrócieństwa i despotyczne rządy Konstantego jątrzyły naród, to jednak w oczach tych patryjotów, co patrzyli w odleglejszą przyszłość z myślą o losach swego narodu, istotnym zatrważczem jego życia był Nowosilcow, którego car Aleksander osadził w Królestwie w roli nadzorcy nad usposobieniem i prawowiernością społeczeństwa polskiego. Bez podżegania, bez zgubnego oddziaływa-

nia Nowosilcowa, który z liberała stał się filozofem teorii niewolniczej. Konstany bez niego możeby prędzej się umiarkował i okiełznał swe złe instynkty. Tymczasem on to podniecał wciąż jego podejrzliwość, on też był istotnym twórcą całego systemu szpiegowsko-policyjnego. Odgadłszy grunt duchowy Roźnieckiego i Szańiawskiego, upatrzył ich jako swoich pomocników, usposobił ich ku temu i, sprzymierzysz się z nimi, szerzył demoralizacją i gangrenę w dziedzinie duchowej narodu, tępiąc w niej co było zdrowego, samodzielnego, postępowego, a popierając sprzedajność, służalczość i wsteczność.

Łukasiński należał do patryjotów, patrzących w odległą przyszłość narodu. Był to poważny i rozległe widnokreśli obejmujący umysł. Niepodległość państwowa, najwyższy cel, utożsamiała się w jego myśli z niepodległością narodową, co stanowiło sedno kwestji narodowości. Niewątpliwie był on zwolennikiem zasad rewolucyjnych, a więc i zasady równości wszystkich w narodzie, a ponieważ największą część narodu stanowiła ludność chłopska, więc zupełne jej uniezależnienie, uobywatelenie, musiało mu się przedstawiać jako rzecz konieczna. Takie też o nim przechowało się wspomnienie. Nie mógł Łukasiński małoważyc kwestji włościańskiej, którą żywo się zajmowano w tych latach.⁷⁾ W tych to czasach, w 1819 r., Jan Drake pisał w *Pamiętniku Warszawskim*: „lubo poddaństwo jest zniesione, zniesione jest tylko co do osoby, nie zaś co do rzeczy, niewola ustała, ale podległość trwa jeszcze.“ Można też z tego, co pisał Łukasiński w swych wspomnieniach Schluselburgskich, wnosić, jak wielkie znaczenie nadawał on sprawie wyzwolenia włościan.

Walerjan Łukasiński.—2.



Drugą ważną kwestją była żydowska. Wielka liczba Żydów w Polsce silnie niepokoić umysły patrijotów musiała. Zadawano sobie pytanie, czy mają pozostać oni i nadal szkodliwymi dla kraju, a może nawet niebezpiecznymi, czy też mogą się stać użytecznymi? Żywo tą kwestją się zajmowano, i pojawiło się kilka broszur nieprzyjaznych dla Żydów, pomiędzy którymi najważniejszą była generała Wincentego Krasieńskiego. Ażeby odeprzeć nierozsądne i niewykonalne pomysły, Łukasieński jął się pióra i napisał „Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia Żydów w naszym kraju i nad niektórymi pisemkami w tym przedmiocie teraz z druku wysłami.“ Rozprawka ta, wydana w 1818 r., jest jedynym drukowanym jego utworem. Widać w niej jego światły, tolerancyjny, bezstronny umysł. Reforma społeczna, oparta na zasadach wolności i równości powszechnej, musi objąć i kwestję żydowską. Szkodliwość lub pożyteczność Żydów jest wielce zależna od stanu oświaty i dobrobytu włościan. Kiedy jedna i drugi się podniosą u włościan, wyzyskiwanie ich przestanie być zyskownym rzemiosłem. „Epoka poprawienia Żydów w naszym kraju zacznie się z epoką oświecenia włościan.“

Łukasieński był wzrostu średniego, budowy szczupłej, kościstej, twarzy ściągłej o rysach regularnych, wysokim czole, oczach szarych, nos mierny, włosy ciemnobłąd.⁸⁾ Wnosząc z podobizn, miał wygląd ładnego mężczyzny. Zaręczył się z Fryderyką Stryjeńską, którą miał poślubić, skoro uzyska awans i większą płacę. Losy zrzuciły inaczej, i narzeczona pozostała mu wierną aż do śmierci, oczekując na jego uwolnienie.

Życie prowadził Łukasieński skromne, nie szukał zabaw. Stosunki atoli towarzyskie miał liczne. „Był ulubieńcem patrijotów polskich“—jak się wyraża jeden z pisarzy emigracyjnych.⁹⁾ Miał dużo znajomych i w wojsku i wśród wolnych mularzy, do organizacji których należał prawie od dziesięciu lat; pomiędzy niemi szczególnie cenił znajomość ze Stanisławem Węgrzeckim i z Kazimierzem Brodzieńskim.

ROZDZIAŁ II.

Wolnomularstwo Narodowe.

„Gorączka tajemnych związków — pisze Prądzyński — przez niewiele lat przeleciała całą Polskę, ale się w niej nigdy nie mogła zakorzenić, bo nie znalazła dla siebie stosownego gruntu w charakterze narodowym. Nie wiem, czy przedłużony obcy ucisk potrafi zmienić tenże charakter i usposobić go do tego, czyniąc go skrytym, zawziętym, wytrwałym. Ale za moich czasów dalecy byliśmy od tych wad lub tych przymiotów, jeżeli kto woli tak nazwać. Tajemne związki jak płomień ogarnęły Polskę, ale płomień słomiany. Wnet gasł i pewnie ani śladu nie byłby po sobie zostawił, gdyby nie wdanie się rosyjskiego rządu, które dopiero ożywiło je na nowo i podniosło ich znaczenie.“

Jest w tych słowach znaczna część prawdy, chociaż całkowitą nią nie jest. Charakter polski, czyli raczej charakter szlachty polskiej, gdyż ona prawie wyłącznie w latach 1819 do 1830 była tym rezerwoarem, z którego się czerpał skład spiskowy. Wyrobił się ten charakter w warunkach nieprzyjanych tajnym działaniom, w warunkach bowiem

wielkiej wolności, jakiej używała szlachta w Rzeczypospolitej. Oprócz gadatliwości i niesforności, utrudniających czynność spiskową, był brak podejrzliwości w charakterze, co wystawiało spiski na wielkie niebezpieczeństwo, albowiem następstwem tego braku była wielka łatwość w przyjmowaniu członków. Mimo to, Prądzyński niedocenił znaczenia i wpływu spisków, które poprzedziły powstanie 1830 r. Były one antydotem trucizny, jaką despotyzm rosyjski, sprzymierzony ze wstecznictwem naszym, wsączał do polskiego organizmu narodowego. Szlachetniejsze i energiczniejsze charaktery, łącząc się w ściślejszy związek z sobą, zyskiwały też silniejszy wpływ na społeczeństwo i silniejszą w niem wznagalały odporność. Te stosunki spiskowe, jakie nawiązały się były przed 1830 r., w wysokim stopniu przyczyniły się do tego, że powstanie rozlało się szeroko i stało się niemal powszechnem w Królestwie Kongresowem.

Spiski tajne przed 1830 r. brały swój wzór z wolnomularstwa. Samo wolnomularstwo w całej Europie pierwotnie miało charakter spiskowy i nadal otaczało się tajemniczością, chociaż stało się na wpół jawnem, a nawet opanowanem przez sfery rządowe. W tajemnych jego rytuałach, obrzędach, symbolach ukrywało się dążenie, następnie w bardziej zdemokratyzowanych państwach mogące jawnie się przejawiać, — dążenie do przekształcenia społeczeństwa przez spotęgowanie wpływu ludzi oświeconych, przez niweczenie przesądów, przez usuwanie różnic religijnych i stanowych.

Wolnomularstwo pojawiło się w Polsce za Augusta III-go w pierwszej połowie 18-go stulecia. Przyniesiono je z Saksonii. Brat naturalny króla, hr. Ru-

towski, otworzył w Warszawie w 1739 r. filię loży drezdeńskiej. ¹⁾ Następnie tworzyły się już loże czy-
sto polskie z własnymi statutami, ale były zależne
od Wielkiego Wschodu londyńskiego. Król Stanisław
August był także wolnym mularzem i należał do
loży warszawskiej Pod Trzema Hełmami. Ignacy Po-
tockki połączył z sobą loże polskie, wytworzył z nich
W. Wschód Narodowy, uzyskał uznanie Wschodów
zagranicznych i 4-go marca 1784 r. otworzył w War-
szawie jego posiedzenia. Podczas sejmku czteroletnie-
go „należeli do Wielkiego Wschodu niemal wszyscy
wybitniejsi zwolennicy reformy.“ ²⁾ Wraz z upadkiem
Rzeczypospolitej upadł i W. Wschód polski. Odro-
dził się on za Księstwa Warszawskiego w 1810 r.
Klęska Napoleona pociągnęła za sobą i upadek
W. Wschodu polskiego, chociaż ten upadek nie był
zupełny, tylko liczba wolnych mularzy ogromnie się
zmniejszyła, i czynność swoją musiał odbywać pota-
jemnie. Dopiero w Królestwie Polskiem nastąpiło
w 1815 r. jawne jego wznowienie. Wielkim mistrzem
był w nim Stanisław Potocki, równocześnie minister
oświaty.

Oficerowie w znacznej liczbie, niemal wszyscy
wybitniejsi, należeli do loż masonskich, które były
urzędownie uznane a nawet przez cesarza Aleksan-
dra w pewnej mierze protegowane. Wolnomularstwo
to było upaństwowione a nawet pozostawało pod
dozorem policyjnym. Wszak naczelnik tajnej policji,
Aleksander Roźniecki, był wielkim miecznikiem W.
Wschodu polskiego ³⁾, a w liczbie członków znaleźli
się i szpiegzy urzędowi, jak np. Tobiasz Macrott,
ojciec specjalisty-szpiega, Henryka.

Kiedy pod wpływem nowego powiewu rewo-

lucyjnego zaczęły powstawać tajne organizacje, brały
one wzór z wolnomularstwa, albo też same loże
przeistaczały swój charakter i odpowiednio swemu
celowi dalej czynność prowadziły. To ostatnie przed-
stawiało tę korzyść, że maskowało czynność spisko-
wą i myliło czujność policyjną.

Tą samą drogą poszły i spiski polskie. Pewne-
go wieczoru, zeszedłszy się u Wierzbolowicza, oże-
nionego z siostrą Łukasińskiego, Machnicki, Szreder
i Łukasiński, rozmawiali o polityce europejskiej,
o ruchu demokratycznym, o sprawach polskich
i przyszli do tego wniosku, że ściślejsza tajna orga-
nizacja szczerých patryjotów i demokratów jest po-
trzebna, konieczna i dla obrony tego, co już uzy-
skano, i dla wywalczenia tego, co uzyskać jeszcze
należy. Najłatwiej to uczynić, biorąc wzór z istnie-
jącego wolnomularstwa i podszywając się w ten spo-
sób pod ulegalizowane przez rząd organizacje. W dniu
3 maja 1819 r., w dniu pamiętnym w dziejach od-
radzającej się Polski, w mieszkaniu Szredera ułożono
akt założenia Wolnomularstwa Narodowego. Oprócz
poprzednich inicjatorów, był przytem także podpuł-
kownik Franciszek Kozakowski, znany im jeszcze
z Łomży, gdzie równocześnie z niemi wstąpił był
do tego samego pułku. Posądzano go później o prze-
niewierzenie się, lecz niesłusznie, jak się o tem prze-
konano z samych aktów rządowych. ⁴⁾ Wprowadzo-
no też do koła założycieli Tomasza Skrobeckiego,
znanego im kolegę z kampanii galicyjskiej; w tym
czasie był on adjutantem ministra wojny, Haukego.

Najczynniejszym był Łukasiński; on przedstawił
zarys całego Związku, i z pod jego redakcji wyszło
sporo ustępów statutu organizacyjnego. W Związku

były trzy stopnie: uczniów, czeladników i mistrzów, a u samego szczytu stała kapituła, kierująca całą organizacją. Narodowość, miłość ojczyzny—to główny cel całego Związku. Na pierwszym stopniu wyjawiano to, co nie mogło zbyt narazić przed rządem, a dla lepszego zamaskowania zamysłów rewolucyjnych stał na ołtarzu biust cesarza i króla, Aleksandra. Przełożony, wskazując ten biust, mówił: „wyobraża on ojczyznę i jej wspaniałego wskrzesiciela.“ Na drugim stopniu czeladnikowi, bardziej już poznanemu, mówiono obszerniej o celach, bez okrywy ich legalnej, lecz i nie w szacie rewolucyjnej. Mistrz, przyjmując nowego czeladnika, miał do niego przemowę, ułożoną przez Łukasińskiego. „Wznos narodowość—mówił on—rozkrzewiaj użyteczne opinie, utrzymuj ducha, zagrzewaj twych spółbraci i utwierdź ich stałość w sprawie Ojczyzny, broń Towarzystwo zawsze i sławę narodową, a nade wszystko umiej być mężnym i nie uważaj na żadne niebezpieczeństwa, abys z czasem mógł osiągnąć tę najwyższą cnotę dobrowolnego poświęcenia się dla pomyślności twego kraju. Dłonie, które cię teraz ścisną, bronić cię i wspierać nie przestaną, gdziekolwiek znajdziesz.“ Na trzecim stopniu otwarcie już mówiono, że celem głównym jest odbudowanie dawnej Rzeczypospolitej. Odpowiednio do tego tłómaczono i symbole wolnego mularstwa. Zamordowany Hiram—była to Rzeczpospolita, trzej jego mordercy—to państwa rozbiornicze. Kapituła składała się z założycieli Związku, była zupełnie tajemną i w swych rękach trzymała nieograniczoną władzę kierowniczą; członkowie występowali w swej czynności pod przybranymi nazwiskami z dziejów

starożytnych: Łukasiński—Likurga, Kozakowski—Katon, Szreder—Scypjona, Skrobecki—Solona. Machnicki był w niej członkiem honorowym. Wielkim mistrzem został wybrany Łukasiński: tytułowano go: „przewielebnym mistrzem katedry“ albo też „namiestnikiem Naczelnika,“ którą to godność przeznaczano dla generała Kniaziewicza.

Wolnomularstwo to narodowe szerzyło się przeważnie w wojsku: po pułkach powstawały loże mularskie, braterskie, do których przyjmowano także i dawnych towarzyszy broni. Łukasiński zalecał oficerom związkowym ludzkie obchodzenie się z szeregowcami, „przeciwko okrucieństwu Konstantego, przeciwko tym, co go naśladować chcieli.“⁵⁾ Zakładano też loże i po miastach, wprowadzając do nich urzędników i właścicieli ziemskich, zwłaszcza w Kaliszu loża urosła znacznie, dzięki gorliwym usiłowaniom Dobrogojskiego, Dobrzyckiego i Adolfa Cichowskiego.

Z pilną uwagą śledził Łukasiński wzmożenie się ruchu rewolucyjnego w Europie. Budziło ono wielkie nadzieje. Wybuchy we Włoszech i w Hiszpanii, silne wrzenie we Francji, burzliwe objawy wśród młodzieży akademickiej w Niemczech zdawały się zapowiadać burzę rewolucyjną. Monarchowie gotowali się do walki. Car Aleksander na kongresie w Lublanie w 1821 r. zapowiedział, że gotów jest zaburzenia włoskie przeciwko Austrii stłumić siłą oręża. Wodzem naczelnej armii stutysięcznej został mianowany generał Aleksy Jermołow. Wezwano go z Kaukazu, i w przejeździe swoim bawił czas pewien w Warszawie. Wiedząc o tem wszystkim, Łukasiński „sposobił się do korzystania z wypadków.“⁶⁾

Czy Łukasiński i najbliżsi mu spiskowcy pozostawali w porozumieniu ze spiskowcami rosyjskimi? W odpowiedzi nie możemy się powołać na żadne poważne świadectwo, ale widocznie mówiono w Warszawie o tem w kołach patryjotycznych, były jakieś w tym przedmiocie pogłoski, albowiem Czyński w swojej powieści francuskiej, wydanej w Paryżu w 1834 r., podaje to jako rzecz pewną, a nawet mówi o zobopólnej przysiędze Łukasińskiego z Pestelem w lasach Świętokrzyskich. Wprawdzie powieściopisarzowi wiele wolno, a Czyński znany z tego, że zanadto wiele upatrywał dodatnich stron w spiskowcach rosyjskich. W każdym razie, jeżeli trudno przypuszczać, ażeby ściśle związkowo-urzędowe porozumienie pomiędzy spiskowcami mogło istnieć bez pozostawienia po sobie śladów, to prywatna ich z sobą znajomość i poufne pogadanki były wielce prawdopodobnymi. Wszak Pestel i Łunin bywali w Warszawie, a o stosunkach Łunina z wojskowemi polskimi zachowała się wiadomość.

Szerząc się nowy związek mularski przekroczył kordony, wytknięte przez kongres Wiedeński. Ludwik Szczaniecki, były adjutant Dąbrowskiego, poznajomwszy się z Łukasińskim podczas swego pobytu w Warszawie w 1819 r., założył lożę w Poznaniu. Józef Grużewski, wysłany przez Łukasińskiego do Wilna, pozyskał tam Michała Romera, mistrza katedry wileńskiej, za pośrednictwem którego wielu mularzy litewskich weszło do nowego związku. Z pewnych faktów można wnosić, że wolnomularstwo narodowe z Litwy przeniknęło na Wołyń.

Wolnomularstwo narodowe, „ten głęboki pomysł Walerjana Łukasińskiego i Machnickiego,“ ⁷⁾

istniało wszystkiego 16 miesięcy. „Poruszyło jednak wiele umysłów w wojsku, zrządziło wiele dobrego, przedarło się do rozmaitych kątów Polski.“ ⁸⁾ Gromadziły się już nad niem groźne chmury. Największem niebezpieczeństwem zagroził mu obrót nowy, jaki nastąpił latem 1820 r. w loży poznańskiej. Członkowie tameczni, bardziej zabezpieczeni aniżeli w Królestwie kongresowem od nadzoru policyjnego, na pierwszym już stopniu zerwali z pozorami legalizmu: wystawiony biust Aleksandra stłukli i odrazu o celach rewolucyjnych rozprawiać poczęli. Całemu związkowi nadano inną postać, wzór wzięto z węglarstwa, nazwę wolnych mularzy zamieniono na kowsynjerów, loży na gminę. Przyczynił się do tego najwięcej Prądyński, którego ubodło, że został pominięty w związku wolnomularskim. Szczaniecki, przybywszy do Warszawy, powiadomił Łukasińskiego o tem, co zaszło w Poznaniu, i sam ze związku się usunął.

Łukasińskiego zmartwiła ta cała sprawa. Tajna policja Nowosilcowa, który miał swoich agentów i w Poznańskim, łatwo mogła po śladach dobrać się do wolnomularstwa narodowego w Królestwie, tembardziej że Nowosilcow jego istnienie już węszyć począł. A tymczasem Łukasiński rozpoczął był starania, ażeby loże narodowe związać z W. Wschodem i dalej rozwijać się pod jego osłoną, korzystając z tego, że wielu członków tu i tam zasiadało.

Trzeba było złemu zaradzić. Nadarzyła się do tego odpowiednia sposobność. Skrobecki, który się zwierzył Haukemu, że należał do mularzy narodowych, zatrwożony przez niego, zaproponował Łuka-

sińskiemu rozwiązać stowarzyszenie. Łukasieński skorzystał z tego i w sierpniu ogłosił zakrycie loży, pozbywając się w ten sposób trwożliwych i niepewnych członków, a pozostawiając w porozumieniu małą tylko liczbę wybranych i nadając całej organizacji postać węglarską.

ROZDZIAŁ III.

Towarzystwo Patryjotyczne.

Łukasieński, otrzymawszy wiadomość o przewrocie w związku poznańskim, zerwał z nim stosunki. Bez poparcia spiskowców Królestwa Kongresowego, stowarzyszenie kosynjerów nie mogło rachować na dalszy rozwój, i pole jego działalności stawało się bardzo ograniczone. Prądyński, niezaprzeczenie dobry patryjota, lecz chełpliwy, w swej ambicji drażliwy, mając utajoną myśl zostania naczelnikiem całego związku, postanowił rozszerzyć pole działania. Trzeba więc było zdobyć grunt w Warszawie. Za narzędzie dopięcia swego celu obrał generała Umińskiego, chociaż oceniał go pogardliwie, obrał go dla tego, że ten generał miał sporo zwolenników wśród kaliskich mularzy narodowych. Prądyński znał się z Łukasieńskim, lecz obaj trzymali się od siebie z daleka. Prądyńskiego raziła popularność Łukasieńskiego wśród patryjotów, ten zaś nie ufał charakterowi Prądyńskiego.

W kwietniu 1821 r. Umiński przyjechał do Warszawy, ściągnął swych znajomych kaliszaków i przez Wierzbolowicza poznał się bliżej z Łukasieńskim. Współ-

nie udali się do Łazienek, dokąd przybyli także Morawski, Cichowski i Prądyński. Tam się umówiono, że na drugi dzień, 1-go maja, o rannej godzinie zgromadzą się w Potoku. Jakoż przybyli Łukasiński, Kozakowski, Szreder, Prądyński, Morawski, Kiciński, Cichowski, Aleksander Sobański i najpóźniej Umiński w sposób manifestacyjny: na białym koniu i w galowym mundurze. Z Potoku udali się do lasku Bielańskiego, by nadać pozory mającego się odbyć pojedynku. Po drodze zabrano z sobą Jordana, byłego kapitana gwardji napoleońskiej. ¹⁾ Przybywszy do lasku, w oddaleniu od klasztoru, w miejscu samotnem, dokoła Umińskiego, sformowało się koło. Do zgromadzonych przemówił on w te słowa: „Polskę podzielono, i my nie mamy ojczyzny. Powinnością jest każdego prawego Polaka dołożyć wszystkich starań, uczynić wszelkie poświęcenia, aby znowu ją wskrzesić i niepodległość jej zapewnić. Pierwszym krokiem ku temu są związki patryjotyczne, one powinny wszystko przysposobić i przygotować.“ Prądyński utkwiał szablę w ziemi, a na jej rękojeści umieszczono żelazny medaljon Kościuszki. Morawski odczytał przysięgę z ustawy Towarzystwa kosynjerów. „Przysięgam — głosiła ona — w obliczu Boga i Ojczyzny i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sił dołożę dla podźwignięcia mojej nieszczęśliwej, kochanej matki; że dla odzyskania jej wolności i niepodległości nie tylko majątek lecz i życie poświęcę; że tajemnic mnie powierzonych przed nikim nie wydam i nie objawię; że owszem do postępu związku ze wszystkich sił moich przykładać się będę. Przrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom związku, tym które już istnieją i tym które postano-

wione być mają. Bez żadnego względu na okoliczności, przeleję krew nie tylko zdrajcy, lecz każdego ktobykolwiek szczęściu Ojczyzny mojej był na przeszkodzie. Jeslibym był zdradzony lub odkryty, to raczej życie stracę, niżelibym miał odsłonić tajemnicę lub wydać członków związku. Przrzekam także nie mieć przy sobie żadnych papierów dotyczących związku, albo zawierających spis imion jego członków, chyba w takim tylko razie, jeżeliby mi to poleczone zostało przez starszego. Jeżelibym zawinił przez złamanie tego świętego w obliczu Najwyższej Istoty zaciągniętego obowiązku, to niechaj mnie jako zbrodniarza śmierć najokropniejsza ukarze, wtedy niechaj moje imię z ust do ust do późnej przechodzi potomności, a ciało moje dzikim zwierzętom na pastwę rzuconem będzie. Taka nagroda niechaj mnie spotka za mój haniebny występki, ażebym był odstrasającym przykładem dla tych, coby w moje ślady iść chcieli. Wzywam Boga na świadka, a wy cienie szanowne Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego i Kościuszki umocnijcie mnie duchem waszym, ażebym stale wytrwał w tem przedsięwzięciu.“ ²⁾ Po odczytaniu tej przysięgi, wszyscy zawołali: „Przysięgamy.“

Tegoż wieczora zgromadzili się w mieszkaniu Kozakowskiego. Nadeszło jeszcze kilku innych członków wolnego mularstwa narodowego. Umiński postawił wniosek wybrania naczelnej władzy centralnej w Warszawie. Łukasiński sprzeciwił się temu i uważał, że dla bezpieczeństwa istnienia związku lepiej wybrać naczelnika, któryby sam kierował całą sprawą. Kiedy na to powiedziano, że po śmierci Dąbrowskiego i Kościuszki, niema wybitnej osoby na

naczelnika, wskazał na generała Kniaziewiczza. Został jednak niemal przez wszystkich przegłosowany. Do naczelnej rady centralnej zostali wybrani: Łukasiński, Prądyński, Kozakowski, Wierzbołowicz, Szreder, Kiciński i Morawski.³⁾

Cały kraj podzielono na prowincje: Królestwo kongresowe, wielkie księstwo Poznańskie z dołączonym do niego województwem Kaliskiem, Litwę, Wołyń, Rzeczpospolitą Krakowską i Galicją, a nadto uznano wojsko polskie jako osobną prowincję. Naczelnictwo w Królestwie miano oddać Węgrzeckiemu, w Poznańskim otrzymał Umiński. Szerzenie związku na Litwie poruczono Oborskiemu, na Wołyniu Sobańskiemu, w Krakowie Jordanowi; co do Galicji, na razie nie widziano nikogo, coby mógł tego się podjąć. Najważniejszą prowincją było wojsko, i działanie w niem wystawiało na najgroźniejsze dla działającego następstwa. To najniebezpieczniejsze pole wybrał Łukasiński dla siebie.

Napisanie ustawy dla całego Związku polecono komitetowi redakcyjnemu, do którego weszli: Łukasiński, Morawski i Kiciński. Tymczasem przyjechał ze wsi Machnicki, więc i jego dobrano do komitetu centralnego. Na jednym z posiedzeń najdalej po tygodniu, Morawski przedstawił projekt ustawy, wzorowany z niektórymi zmianami na ustawie poznańskiej. Zarzucono stopniowe wtajemniczenie co do celu Związku, starano się tylko jak najbardziej obwarować bezpieczeństwo całej organizacji i jej składowych części. Prawie bez dyskusji zgodzono się na ogólny zarys przedstawionej ustawy. Podług niej, pierwszym stopniem była *gmina*, złożona z trzech a najwyżej z dziesięciu członków. Drugim stopniem

był *obwód*, czyli *okręg*, złożony tak samo z trzech co najmniej i z dziesięciu co najwięcej gmin. Trzecim stopniem była *provincia*, do utworzenia której potrzebne były przynajmniej trzy okręgi. Członkowie płacili wkładki podług zamożności.

Dopiero przy rozważaniu, jak ma się wytwarzać naczelne kierownictwo, powstał zawzięty spór. Morawski, popierany przez Prądyńskiego i Kicińskiego, był za wyborami; Łukasiński i Machnicki za mianowaniem. Morawski stał na gruncie federalizmu demokratycznego, Łukasiński i Machnicki domagali się ścisłego centralizmu. Podług pierwszych, wybrany komitet miał być tymczasowy, a dopiero delegaci, wybrani przez prowincje, utworzyliby stały. Przeciwnie Łukasiński stanowczo obstawał za tem, że wybrany komitet ma być uważany za stały, i mianowanie naczelników i kierowników powinno iść z góry. Prądyński, sądząc po sobie, upatrywał w tem ukrytą ambicję, której chodziło o utrzymanie najwyższej władzy. Można by o to posądzać tam, gdzie istniały pewne gwarancje prawne wolności osobistej, chociażby nawet takie jak w Poznańskim, ale nigdy w Królestwie, gdzie dowolność w księcia Konstantego nie znała żadnych granic. W takich warunkach kto brał naczelną władzę, raczej poświęcenie się niż władczą ambicję upatrywać w nim należy. W walce z potężnym wrogiem, rozporządzającym jawną i tajną policją, używającym najpodlejszych środków, łączących w sobie obłudę, podstęp, przekupstwo, gwałty, staje się konieczną jak najściślejsza tajemnica, dostępna dla najmniejszej liczby osób. Do takiego przekonania doszło w późniejszych latach polskie Towarzystwo Demokratyczne i zaprowadziło u sie-

bie scentralizowaną naczelną władzę, kiedy weszło w bezpośrednie stosunki spiskowe z krajem, chociaż działało w konstytucyjnej Francji. Po długich rozprawach, odrzucono projekt Morawskiego a zgodzono się z Łukasim. I okazało się, że ci wnioskodawcy wyboru naczelnego komitetu nie wiązali swych losów tak ściśle ze sprzysiężeniem jak Łukasim. Wszyscy trzej zwolennicy owego projektu, Prądyński, Kiciński i Morawski, rychło usunęli się od udziału w Towarzystwie. Morawski—jak sam pisze—wyjchawszy na wjeś, nie wiedział już następnie, co się działo ze związku, a więc znaczy mało się nim interesował i nie starał się podtrzymać z nim stosunków.

Sprawy Towarzystwa przeważnie sam Łukasim prowadził; „łączył on ogniwo obszernego łańcucha i był najzdolniejszy do przygotowania i uskutecznienia wielkiego dzieła.“⁴⁾ Był on wśród spiskowych polskich tem, czem był Pestel wśród rosyjskich, czem byli późniejsi: August Blanqui wśród francuskich i Mazzini wśród włoskich spiskowców.

Ustawa całego Towarzystwa, nakreślona w ogólnym zarysie, dopiero w maju i czerwcu została wykończona przez Łukasimskiego z poradą Machnickiego i przez komitet zatwierdzona. Rozpadała się ona na 4 tytuły: 1) o władzy najwyższej, 2) o prowincjach, 3) o okręgach i 4) o gminach. Askenazy podaje całą ustawę, zestawiając ją z wymuszonych zeznań więźniów. Najważniejszym jest tytuł o gminach i jest on najbardziej autentyczny, dostarczony śledcom przez Sznajdera, znanego ze swej patryjotycznej przeszłości, aczkolwiek skażonej rabusioństwem i rozpustą, a w wolnomularstwie—jak się zdawało—

gorliwego spiskowca. Zagrożony jednak karą za dwuzęństwo, zdradził pokładane w nim zaufanie i stał się donosicielem i prowokatorem.

Podług ustawy o gminach, każdy członek Towarzystwa powinien być należeć do jednej z gmin. Trzy osoby mogły już składać gminę, która nie powinna być liczniejsza nad dziesięć osób. Gmina pozostawała pod kierunkiem jednego przewodnika obranego. Jeżeli zjednano jedenastą osobę, to należało gminę podzielić na dwie albo w drodze losowania, albo przez wybory; można było ją także podzielić, jeżeli okoliczności tego wymagały. Przewodnik nowoutworzonej gminy donosił o tem Komisji naczelnej za pośrednictwem naczelnika gminy dawniejszej. Posiedzenia zwyczajne gmin miały się odbywać dwa razy w miesiącu i częściej, jeżeli to można było. Pierwszym przedmiotem tych posiedzeń było przysposobienie nowych członków, utrzymanie zaś dobrego sposobu myślenia i jedności braterskiej miało być najważniejszym ich zatrudnieniem. Gminy były odpowiedzialne za sprawowanie się swych członków. Do innych towarzystw, tak w kraju jak za granicą, nie wolno było członkom należeć bez zezwolenia zwierzchności. Każdy członek miał prawo proponować kandydata, za którego ręczył swym honorem i życiem. Jeżeli na posiedzeniu było tylko czterech członków, kandydat mógł być tylko jednomyślnością przyjęty; w każdym innym przypadku $\frac{2}{3}$ stanowiły przyjęcie. Przewodnik wystawiał przybywającemu cel Towarzystwa w słowach ogólnych i zapytywał go, czy jest stałym w swem przedsięwzięciu. Gdyby kandydat wahał się, miał być wezwany do przysięgi na wieczne milczenie, a jeden

nieznajomy, wybrany losem, miał zapewnić zaraz w przytomności jego ściśle śledzenie jego kroków i gotowość do ukarania go za najmniejsze wydanie sekretu. Imię takowego kandydata powinno być doniesione zwierzchności, aby mogło być wszędzie ogłoszone dla użycia środków celem zachowania największej ostrożności. Przewodnicy gmin obowiązani byli odsyłać raz na miesiąc raporty o czynnościach i pieniądze do Komisji naczelnej, czyli komitetu okręgowego, jak to jest widoczne z treści całej ustawy. Zastanawia, że w tych przepisach o organizacji i czynności gmin, pobieżna jest tylko wzmianka o przysposobieniu członków, nie określając na czem ono ma polegać. W ten sposób pominięto jedną z najważniejszych czynności późniejszych stowarzyszeń politycznych, tajnych i jawnych, a mianowicie uświadomienie członków, jaką drogą i przy pomocy jakich środków można dojść do zamierzonego celu. Takie rozważanie środków doprowadziło Towarzystwo Demokratyczne Polskie do wysunięcia kwestji włościańskiej na naczelne miejsce, czem się wielce przyczyniło do rychlejszego zajęcia się nią nawet przez rządy zaborcze. Brak w tym względzie wskazówki wpłynął prawdopodobnie na to, że mało się zajmowano tą sprawą, a przynajmniej nie pozostało żadnych co do tego śladów.

Trzy gminy urządzone stanowiły okręg, który mógł zawierać co najwięcej dziewięć gmin; za utworzeniem się dziesiątej, następował podział okręgu na dwa. Co miesiąc dwa razy odsyłano raporty i składki do komitetu prowincjonalnego, samemu tylko prezesowi znanego. Do utworzenia prowincji potrzeba było przynajmniej trzech okręgów. Komitet

prowincjonalny wysyłał swoich pełnomocników do zakładania gmin. Sprzeczność, jaka daje się widzieć w tytułach o okręgach i prowincjach, prawdopodobnie pochodzi z tego, że pamięć myliła tych, co dyktowali je śledcom. Komitet Centralny, stanowiący najwyższą władzę, składał się z siedmiu osób. Wchodził on w stosunek tylko z prezesami i namiestnikami prowincjonalnymi, odbierał od nich co kwartał ustne raporty o stanie prowincji, oraz nagromadzone składki.

Towarzystwo—jak świadczą niemal jednomyślnie ci, co mieli do czynienia z niem albo z osobami w niem uczestniczącymi—rozszerzyło się ogromnie i objęło wiele osób.⁵⁾ Weszło ono w porozumienie z innymi w kraju istniejącymi związkami tajnymi⁶⁾, zawiązało stosunki ze spiskowcami rosyjskimi i z rewolucjonistami za granicą. Wprawdzie, działalność jego mogłaby być znacznie większa; nie szło ono drogą, jaką wskazywały tradycje rewolucyjne 1794 roku, ale w każdym razie poruszało uczucia i myśli z zastoju i bierności, rozniecało w narodzie pragnienia wolnościowe i niezaprzeczenie przyczyniło się do tego, że wojsko niemal całe odrazu stanęło po stronie powstania, że Litwa wzięła w tem powstaniu znaczny udział, i że inne prowincje okazały w silniejszym stopniu niż dawniej poczucie spójności sprawy.

Trzeba przypuszczać, że działalność tego Towarzystwa byłaby większa i szłaby w bardziej odpowiednim kierunku, gdyby nie zaszły niefortunne wypadki, które oddały najświadomszych i najczynniejszych jego kierowników w okrutne ręce wrogów. Wielką klęską dla Towarzystwa była utrata Łuka-

sińskiego, „principal moteur et chef“ (głównego działacza i naczelnika)—jak go nazwała komisja śledcza.

Biorąc w uwagę, że Łukasiński mógł swobodnie działać niespełna siedm miesięcy, gdyż w grudniu już rozciągnięto nad nim ścisły nadzór, trzeba przyznać, że zrobił bardzo wiele, zwłaszcza w wojsku, które uważał za właściwe swoje pole działania. Kiedy wreszcie zupełnie ubezwładniono Łukasińskiego, zastąpił go zjednany przezeń osobiście, kapitan gwardji konnej, Seweryn Krzyżanowski.

ROZDZIAŁ IV.

W sieciach zbirów i siepaczy.

Byłem ja dumny—lecz dumny z dumnem!
To nie popłaca na murawach ziemi.
Kto pogwałcony—w tego bij—a wygrasz;
Lecz jeśli pysznie z pychą władców igrasz,
Jeśli w nich patrzysz jak w dzikie zwierzęta,
Ponad któremi dan ci wzrok człowieka,
Straszna cię zemsta od tych zwierząt czeka,
I będziesz nosił—Ty człowiek—ich pięta!

U władz bezecnych stawili mnie sądu!
Sąd ze mnie szydził—żem mógł i na chwilę,
Polak bezsilny—zapomnieć o sile
Zgon lub zbawienie dającego rządu!
Więc car wraz z Bogiem na mnie za bezwiarę
Słusznie i święcie zsyłają karę!
I pójdę pieszo—aż na świat—w te lody
Rzeczypospolitej wnuk ja i swobody
Pośród złodziejów skajdanionych trzody!
Zygmunt Krasiński. (Ostatni).

W. książę Konstanty, jakkolwiek mściwy, okrótny, pastwiący się nad żołnierzami i oficerami, którzy ścignęli gniew jego, lubił jednak po swojemu wojsko i niechętnie się dowiadywał, że mogą być w niem

jakieś spiski, a przytem urażała się jego ambicja, że mógł on do tego stopnia dopuścić. Lecz był u jego boku Mikołaj Nowosilcow, o którym Niemcewicz powiedział, że należał do tych carskich Moskali, u których „pierwszemi cnotami podłość i nikczemność.“¹⁾ Podnosząc upodlanie ludzi do teorii filozoficznej rządzenia niemi, nienawistnie spozierał na nieco wolniejszą od Moskwy Polskę i dokładał wszelkich usiłowań, by ją wtłoczyć do wspólnego jarzma, skazując samo jej imię na zaturę. On to roztoczył sieć szpiegowską, gromadził wszelkie poszlaki, nie ustawał w donosach, napełniał lękliwy umysł cara Aleksandra coraz nowemi strachami, a w Konstantym rozdmuchiwał podejrzliwość i rozniecał wściekłość.

Jak już wspominałem, Sznayder, dawny dowódca 13-go pułku, w którym służył Łukasiński, jeszcze w 1820 r. zrobił donos o wolnem mularstwie narodowem, chcąc się w ten sposób ratować w wytoczonej mu sprawie kryminalnej. Raz dopuściwszy się zdrady, spadał coraz niżej i jął się czynnie denuncjacji jako źródła dochodowego. Widząc, że pierwsza jego denuncjacja nie zrobiła takiego wrażenia, jakiego się spodziewał, ponowił ją w lipcu 1821 r., a na potwierdzenie jej w sierpniu doręczył daną mu ustawę o gminach. Ponieważ o przyznaniu się Skrobeckiego słyszał już był Konstanty od Haukego, polecił więc mu poufnie zbadać, co to właściwie było to wolnomularstwo narodowe. Skutkiem tego, Skrobecki przedstawił krótką pisemną relację, która wszakże nie dawała ważnego materiału do oskarżeń. Nadto był on na tyle uczciwy, że powiadomił o tem Machnickiego i kilku mu znanych mularzy. Ponieważ wskazywano Łukasińskiego jako

założyciela tego wolnomularstwa, więc Konstanty zażądał od niego, ażeby dał piśmienne wyjaśnienie w tej sprawie. Łukasiński w podanej zapisce przedstawił związek, o którym donoszono, jako osobny rodzaj loży masonskiej, która tem tylko różniła się od zwykłej, że się troszczyła o utrzymanie narodowości. Zresztą—pisał on—została ona już od roku rozwiązana. Przywołany do Belwederu, powtórzył to samo Konstantemu.

W parę miesięcy później, w grudniu tegoż roku, zaszła okoliczność, która wywołała w Konstantym silny gniew na Łukasińskiego. Rozkazał on być oddać pod sąd wojenny trzech oficerów z Zamościa, jako winnych przekroczenia wydanego zakazu używania więźniów do zajęć kancelaryjnych. Sąd ten, złożony z sześciu członków, w liczbie których był także Łukasiński, pod prezydencją generała Żymirskiego, wydał jednomyślnie wyrok, stosując się ściśle do prawa. Konstanty, niezadowolony z tego wyroku, rozkazał Żymirskiemu wydać inny surowy, dla przykładu innym oficerom. Żymirski, przedstawivszy ten rozkaz sądowi, powiedział: „wybierajcie — trzymać się prawa lub woli w. księcia.“ Łukasiński i Żymirski tylko wybrali prawo. Konstanty ten ich postępek uważał za bunt, niesubordynację. „Ty mnie dobrze mówiłeś—krzyczał on do pułkownika Bogusławskiego, dowódcy 4-go pułku—o majorze Łukasińskim, a teraz widzisz, co to jest za człowiek. Niedosyć, że tajnie gotuje bunty, ale nawet otwarcie odmawia mnie posłuszeństwa.“ Za taką niesubordynację skazał on Łukasińskiego na reformę, to jest, usunął go z czynnej służby z pozostawieniem na półżołdzie do dyspozycji naczelnego wodza. Po-

spiesznie bez uprzedzenia, tak że nie mógł nic z sobą zabrać, wysłano go do Krasnegostawu, oddając pod ścisły nadzór generała Adama księcia Wirtemberskiego. Umyślnie pośpieszono z jego wysłaniem, ażeby ułatwić szpiegom zbadanie jego papierów.

W doniesieniach, składanych Konstantemu, Macrott, jeden z głównych szpiegów, opowiada szczegółowo, w jaki sposób z dwoma swemi pomocnikami dostał się potajemnie do mieszkania Łukaszińskiego, dobrał się do jego papierów i uważnie je przejrzał. Nic jednak ważnego nie udało się mu znaleźć. W tej całej skomplikowanej wyprawie Macrotta Sznayder był doradcą i prowokatorem.

Będąc w Schlüsselburgu i przypominając przeżyte dzieje, za ostro Łukasziński ocenił ogół związkowych, chociaż ta ocena daje nam miarę, jak poważnie zapatrywał się on na sprawę i jak żądał całkowitego oddania się jej. „Odłączony od wszystkich znajomych — pisał on — od zgiełku stolicy, zostawiony prawie samemu sobie w Krasnymstawie, Łęcznie, Siedlcach, miałem czas zastanowić się nad rzeczą i osobami. Z boleścią serca przekonałem się, że błądziłem, sądząc Polaków zdolnymi do podobnych związków. Rozumiałem, że tyloletnie nieszczęścia, poznanie innych ludów i trochę wyżej posunięta cywilizacja nadała moim współziomkom pewny charakter i ducha narodowego, który w ostatnich klęskach zdawał się przebijać, lecz to było tylko momentalnym zjawiskiem, którego śladu nawet dostrzedz dziś niepodobna. Przebiegając w myśli szeregu osób i ich charaktery, licząc głupstwa, które zrobili, ich niesforność i zarozumiałość ich w swoich zdaniach, wreszcie kiedy widziałem, że prawie wszy-

szy weszli do związku bez powołania, bez zastanowienia się nad osobistym niebezpieczeństwem, osądziłem, że ten związek w żadnym czasie, nawet w najpomyślniejszych okolicznościach nie przyniesie żadnej korzyści krajowi, lecz przeciwnie w każdym momencie szkodliwym mu być może. Tak usposobiony... nie należałem już moralnie do związku, a jednak go broniłem, bo tak mój charakter mi kazał.“ Pesymistyczne to zapatrywanie się, wzmożone długoletnim męczeńskim więzieniem i brakiem dokładnej wiadomości o dalszym przebiegu wypadków, było też jednym z ciężkich bólów, odczuwanych przez Łukaszińskiego.

Do czego by mogła doprowadzić bierność niewolnicza, bez usiłowań jej pozbycia się, wskazuje to straszne zabagnienie, jakie widzimy w ówczesnym życiu społecznym. Da się to widzieć w dalszym opowiadaniu. Jednym ze straszliwszych zatruciu ducha narodowego było szpiegostwo, do którego zachęcano i za które dobrze płacono. I w tym bagnie wylęgły się nowe potwory gadzinowe: Nagórski, dymisjonowany porucznik, i Karski, dymisjonowany kapitan, którzy sprowadzili nowe prześladowania, nieszczęścia i wtrącili Łukaszińskiego w otchłań mąk piekielnych.

Nagórski potrafił dostać się do gminy kaliskiej Towarzystwa Patryjotycznego i natychmiast pośpieszył sprzedać Nowosilcowowi wszystko, o czym się dowiedział. Karski — ile wnosić można — nie miał uknutego zaniaru szpiegowskiego, jak to było z Nagórskim. Był jeszcze młody, miał lat 30, lubił żyć dobrze, lecz nie miał na to pieniędzy, a pracować nie chciał. W Warszawie stawało się to trudne, postanowił spróbować, czy mu się nie poszczęści w Pa-

ryżu, Powziąwszy tę myśl, zwierzył się Dobrogojskiemu, z którym się znał, że zamierzał jechać do Paryża a następnie wstąpić w szeregi powstańcze Greków. Dobrogojski w dobrej wierze polecił mu oddać w Paryżu na ręce Skórzewskiego z Wielkopolski artykuł o rządach Konstantego i Nowosilcowa w Królestwie, napisany dla umieszczenia w piśmie francuskich. Dołączywszy jeszcze kilka innych poleceń, dał mu list do Dobrzyckiego w Kaliszu, ażeby ten z kasy gminy wypłacił zasiłek na podróż. Przybywszy do Paryża, Karski spełnił wszystko, co mu polecono. Resztę czasu używał po swojemu do woli, tak że wkrótce znalazł się bez grosza. Rozmyślając jakby dostać pieniędzy, marny jego charakter wskazał mu ambasadę rosyjską, przeciw za donosy dobrze płacono. Poszedł więc do ambasadora i doniósł mu o spisku, o istnieniu którego domyślał się, ale mało co wiedział. Wymienił bowiem jako należące do tego spisku osoby: Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Skórzewskiego, Umińskiego, Kosińskiego, Paszkowskiego i Kniaziewicz, nic nie wzmiankując ani o Łukasimskim, ani o Machnickim. Pozzo di Borgo przesłał otrzymaną wiadomość do Petersburga, a z Petersburga powiadomiono o tem Konstantego.

W. książę wahał się jednak z rozpoczęciem dochodzenia w tej sprawie. Sądził, że to sprawa dawniejsza wolnego mularstwa narodowego, które przestało już istnieć, a przytem nie chciał okazać, że to wojsko polskie, którem się chlubił, że je wytresował w ślepe i bezgraniczne posłuszeństwo. nosiło się z jakimiś myślami buntowniczymi. Lecz Nowosilcow nie pozwolił tej sprawie zaniechać, i Konstanty, cho-

ciaż go nienawdził za to, dał się popchnąć do mściwej roli siepacza.

Więzienie karmelickie zapełniło się. Uwięziono Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Cichowskiego, Dzwonkowskiego, Życ, Koszutskiego i wielu innych, których jednak w braku wszelkich dowodów ostatecznie uwolniono. Aresztowania te odbywały się w kwietniu i w maju 1822 r. Badając papiery, zabrane w gminie kaliskiej, znaleziono własnoręcznie napisany przez Łukasimskiego rytuał wolnomularski; skutkiem tego, uwięziono go 25 października. Uwięziono także i tych, co poprzednio byli podejrzani: Machnickiego, Szredera, Wierzbołowicza. Warunki więzienne były bardzo ciężkie. Komisja śledcza, kierowana aczkolwiek nie urzędowo przez Nowosilcowa, miała w swoim składzie takiego inkwizytora, jak Hankiewicz, który moralnem torturowaniem doprowadził obwinionych do zeznań, i również godnego Fałęckiego. Dzwonkowski i Życ, nie mogąc znieść udręczeń więziennych, odebrali sobie życie. Inni więźniowie dzielnie się trzymali, zwłaszcza Machnicki. O nim została w aktach śledczych taka notatka: „Kazimierz Machnicki, trwając upornie w przyjętej przez siebie zasadzie, nie chciał żadnego uczynić zeznania, ograniczając się na powtarzaniu swego dylemma: albo rzecz, o którą pytany jestem, jest mi wiadoma albo nie; w pierwszym wypadku postanowiłem nic nie wyjawić, w drugim nic wyjawić nie mogę.“ „Łukasimski—powtórzmy za Barzykowskim—był niezłomny. Postrachy, groźby, obietnice, głód i bezsenność nic nie skutkowały—jedno zaprzeczył, drugie tajemnicą okrył, do niczego się nie przyznał, nikogo nie skompromitował, jedynie powiedział, że

należał do wolnomularstwa narodowego, które uważał przed wydaniem dekretu cesarskiego za wolne i dozwolone.“²⁾

Tylko od Dobrogojskiego zdołano nieco wydobyc. „Ten nieszczęśliwy starzec — pisał Łukasieński w Schlüsselburgu — przyciśniony wiekiem, chorobą i nudami więzienia, gdy miał sobie przedstawiony przez komisję śledczą tylekroć wspomniany papier (ustawę o gminach) z dodatkiem, że tenże papier uznałem za ode mnie wysły, że Koszutski przyznał, iż go zawiózł do Kalisza, a Dobrzycki, iż go odebrał, cóż miał w takim razie innego czynić, jak tylko podobnie przyznać, że tenże papier był ode mnie?... Stary żołnierz, bez wybiegów i nieufności, przyjął chętnie przez komisję śledczą daną mu radę, aby nie zaprzeczał, lecz stosując swoje zeznania do zeznań innych członków, był z nimi w zgodzie i przez to pomógł do jak najprędzszego ukończenia badań i uwolnienia wszystkich i siebie. Zawsze mu to, co i innym powtarzano, że rząd nikogo karać nie myśli, czeka tylko szczerego wyznania od każdego. Później, kiedy tenże Dobrogojski spostrzegł albo raczej przekonał się, że nikt rzeczzonego papieru nie przyznał, wtenczas chciał się wyplatać z tych sideł...„, lecz osłabiony fizycznie i moralnie, czynił tylko nieużyteczne usiłowania.“

Po ukończeniu śledztwa, następował sąd. Jaki on miał być, wskazywała konstytucja. Przepisywała ona za przestępstwa polityczne sąd sejmowy, z członków samych złożony. Lecz wrogom, chodziło o zasądzenie oskarżonych. Tymczasem droga prawna nie dawała co do tego rękami, a nawet budziła obawę, że oskarżeni zostaną uwolnieni od winy, wobec tego

że komisja nie zdołała wydobyć istotnych dowodów. Rachować można było jedynie na sąd wojenny, wybrawszy odpowiednich oficerów, wytresowanych przez Konstantego w posłuszeństwie, w tak zwanej karności wojskowej, niweczącej wszelkie poczucie obywatelskie i głuszącej uczucia sprawiedliwości i ludzkości. Po uzyskaniu przyzwolenia cesarskiego na sąd wojenny, zostali wybrani do jego składu: minister wojny Hauke; generałowie, Blumer i Kurnatowski, bêtes sauvages — według wyrażenia się Pestela; a jeszcze w gorszym gatunku, bo służbiście z obłudą łączący, pułkownik Skrzynecki.

Sąd był publiczny, lecz uczyniono wszystko, ażeby conajmniej było publiczności. obrońcy wykazywali, że nie było cech zbrodni stanu, jeno tylko proste należenie do związków przez rząd zakazanych, co nie pociągało za sobą wielkiej kary; zwłaszcza obrona Krzywoszewskiego wywarła silne wrażenie. Kiedy po ukończeniu przemówienia obrońców, Hauke zwrócił się do oskarżonych: „czyli nie mają co do przytoczenia w sprawie obecnej?“, jeden tylko Szreder prosił o udzielenie mu głosu. Bronił się w sposób żałośliwy, lecz ciekawem było jego powołanie się na to, że „Najjaśniejszy Pan, skutkiem wspaniałości i litości swojej, raczył wyrzec, że Karski, Nagórski, Stamirowski, Sznayder i inni przed sąd oddani nie są, a tem samem wykroczenie, jakiego przez należenie do związku, przedmiotem sprawy będącego, dopuścili się, przebaczonem zostało.“

Konstantemu chodziło głównie o zasądzenie Łukasieńskiego, sędziowie wiedzieli o tem, i to odbiło się w ich głosowaniu: Koszutskiego jednogłośnie, Machnickiego trzema głosami, wreszcie Szredera

uwolniono, wszakże oddając ich pod dozór policji. Co do Łukasieńskiego wszyscy, z wyjątkiem Skrzyneckiego, głosowali, że jest winnym o odległe usiłowanie zbrodni stanu. Nawet poczciwy Bogusławski, aczkolwiek też znany ze ślepego w wojsku posłuszeństwa, głosował podług rozkazu: *winien*, wprawdzie generał Kuruta zapewnił go, że nastąpi ulaskawienie. Kiedy doniesiono Konstantemu o wyniku głosowania, ten przywołał Skrzyneckiego, złażał go i kazał zmienić mu zdanie, grożąc mu reformą i utratą pułku; ten pokornie to uskutecznił. Dopisując swoją *Deklarację*, oświadczał, że „nadzwyczajność przedmiotu przewyższyła możność zgłębienia wszystkich okoliczności,” że „dopiero rozbierając w myśli wszystkie pobudki, które posłużyły wszystkim członkom Sądu Najwyższego do uznania osądzonego przestępstwa o odległe usiłowanie zbrodni stanu, czuję w moim sumiennem przekonaniu, iż winienem mój głos połączyć z ich zdaniem.” Dobrogojskiego i Dobrzyckiego uznano także za winnych.

Motywowany wyrok został datowany 14 czerwca 1824 r. przez Sąd Wojenny Najwyższy, „w zastępstwie Sądu Sejmowego z woli Najjaśniejszego Pana wyznaczony.” Łukasieńskiego uznano „głównym i jedynym zbrodniczych zamiarów twórcą i przywódcą.” Skazano go na lat dziewięć ciężkiego więzienia. Ignacy Dobrogojski i Mikołaj Dobrzycki stali się winni, pomagając Łukasieńskiemu w jego działaniu; skazano ich za to na sześć lat ciężkiego więzienia. Skazani przyjęli wyrok, nie odwołując się do apelacji.

Powszechnie oczekiwano ulaskawienia, wszak je obiecywano. Lecz w wielkim swem miłosierdziu

Aleksander zmniejszył karę ciężkiego więzienia o dwa tylko lata, t. j. zamienił na siedm lat dla Łukasieńskiego a na cztery dla Dobrogojskiego. „Każdy przyzna — pisał więzień Schlüsselburski — że taka łaska jest naigrawaniem się nad nieszczęśliwymi, i że byłoby lepiej i przyzwoiciej potwierdzić prosto wyrok.”

W dniu 24 października odbyła się egzekucja za rogakami powązkowskimi.³⁾ Utworzono z wojska czworobok i do środka wprowadzono trzech więźniów, ubranych w mundury wojskowe, gdyż Dobrogojski i Dobrzycki, aczkolwiek dymisyjonowani, mieli prawo noszenia mundurów. Odczytano wyrok, a kaci zerwali im szlify, połamali szpady nad ich głowami, zdarli mundury, ubrali w szare kitle więzienne i zgolili głowy. Następnie okuto ich nogi w kajdany wagi 22 funtów, dano im w ręce taczki i zmuszono przejść przed frontem wojska przy odgłosie bębnow. Był to upokarzający i bolesny widok dla wojska polskiego. Hańbiono jego oficerów kochanych, znanych, zasłużonych dobrze w bitwach o wolność, i za co? Za to, że pragnęli mieć Ojczyznę niepodległą. Pierwszy z taczką szedł Łukasieński błądzący ale z podniesionem dumnie czołem, ze smutnem ale otwartem spojrzeniem, nie jak zbrodniarz, lecz jako ofiara przemocy. Wielu Rosjanom widok ten sprawiał boleść, i mieli łzy w oczach.

Skazanych odwieziono do Zamościa, szatańskiego gniazda wytresowanych przez Konstantego siepaczy. Z więźniami obchodzono się bez żadnej litości, grubjańsko, brutalnie, samowolnie. Tem nikczemniejszym to było, „że między więźniami mała tylko część była prawdziwych zbrodniarzy; resztę formowali ci, co za przekroczenia subordynacji samowol-

nym sądem wielkiego księcia na te srogie więzienie skazani byli.“⁴⁾ Konstanty nadesłał nadto szczególne zastrzeżenie, ażeby tym nowym przysłanym więźniom żadnych ulg nie śmiano czynić. Rozdzielono ich, by o sobie nic nie wiedzieli. „Niezdrowe pokarmy, widok otaczającej nędzy, roboty podczas najcięższego mrozu a częstokroć i słoty, do tego ubiór, pomiędzy zapięciem którego wiatr przewiewał,“⁵⁾ zwały po półroku Dobrogojskiego na łożo śmiertelne. Rozkuto go dopiero na 24 godzin przed śmiercią. Uprosił on sąsiada, który obok niego w szpitalu leżał, ażeby od niego pożegnał Łukasieńskiego i Dobrzyckiego. „Przepróś ich odemnie za to, że jeżeli przyczyniłem się do ich cierpień, to nie było ze złego serca, ale raczej ze słabości, która mnie opanowała w czasie badań.“

Nad Łukasieńskim, zasługując się Konstantemu, znęcano się okrutniej, niż nad innymi. Mimo to, pocieszał on towarzyszy swej niedoli, uczył ich, opowiadał im dzieje różnych narodów a szczególnie polskiego, z dziejów zaś najbardziej o czynach bohaterkich wyzwolenia się z pod przemocy i jarzma tyranów. Wspominali też oni później o nim z miłością.⁶⁾

„Osłabiony i ledwo trzymający się na nogach — pisał Łukasieński w Schlüsselburgu — zebrawszy ostatki sił, chciałem uwolnić się i zrobić zamieszanie. Plan nie udał się.“ Było to 28 sierpnia 1825 roku. Hasło do buntu dał Tadeusz Sumieński, młodzieniec pelen zapału i szlachetności, skazany za niesubordynację i zbiegostwo. Wśród boleści katowania, wyznał, że to Łukasieński podał plan opanowania twierdzy.

Konstanty jakby czyhał na tę sposobność. Skoro się dowiedział o zaszłym wypadku w Zamościu, wysłał rozkaz, ażeby „Łukasieńskiego i Sumieńskiego, wobec wszystkich więźniów zgromadzonych i w obecności generała brygady Malletskiego, poddać karze cielesnej, wymierzonej w stopniu surowszym, aniżeli to się działo z innymi zbiegami w poprzednich czasach.“ Zanim jednak nadszedł ten rozkaz, zwołany sąd wojenny wydał 10 września wyrok śmierci. „Po przeczytaniu wyroku, takowy Łukasieński i Sumieński przyjęli. Na zapytanie, czyli się udają do łaski monarchy, odpowiedzieli, że żadnej nie żądają.“⁷⁾ To jednak niweczyło zamiary tyrana. Chciał on haniebną karą upokorzyć Łukasieńskiego, złamać jego upór i wydobyć od niego zeznania. Potwierdzają to późniejsze jego rozporządzenia. Skasował on wyrok sądu wojennego a ponowił poprzedni rozkaz, równocześnie wysyłając do Zamościa Hübnera a nieco później Kołzakowa w celu badania Łukasieńskiego. O Hübnerze pisał on do Hurtiga: „ten urzędnik odebrał ode mnie ustne polecenia, które ma tobie, pułkowniku, udzielić i zarazem porozumieć się z tobą, jakich należy użyć środków, ażeby skutecznie po działały do wydobycia zadowolającego rezultatu w tej sprawie, w jakiej go posłano.“

Katowskie porozumienie się odbyło. Ażeby złamać moralnie znękanego już i osłabionego więźnia, ażeby wstrząsnąć i przerazić jego wyobraźnię, ukazano mu straszny obraz oczekującej go karni. W połowie października urządzono paradę, tak nazywano w Zamościu wykonywanie kary cielesnej w obecności zgromadzonych wszystkich więźniów. Sprowadzono więc ich wszystkich, a było ich 1900, utworzono

z nich czworobok, do którego wprowadzono Sumińskiego, a Łukasińskiego postawiono, by patrzeć na to, co ma z nim nastąpić. „Był wybladły i zrosnięty, z odkrytą głową” — opowiada Dobrzycki. Sumińskiego, okutego na nogach i rękach, obnażono, rzucono na ziemię i wyliczono mu 400 razów kijami. Omdlałego i ociekającego krwią podniesiono z ziemi i odniesiono do lochu podziemnego.

Nad Łukasińskim nie wykonano wyroku. Odprowadzono go napowrót do więzienia i badać zaczęto. Niezawodnie dręczono go moralnie obietnicami i groźbami — jak to zwykle się działo; musiano go też zapewniać — jak to czyniono później z Dobrzyckim — że z powodu jego zeznań, nikt nie ucierpi, ponieważ sprawa uważa się za zamkniętą, a z drugiej strony ukazywano mu, w razie odmowy, straszny obraz oczekującej go kary. Badanie odbywało się potajemnie, więc się domyślać tylko można, co tam się działo. Wielce jest prawdopodobnem, że nie tylko moralnie, lecz i cieleśnie torturowano Łukasińskiego. „Utrzymywali wszyscy — pisze Dobrzycki — że był sieczony.“⁸⁾

Ma słuszość Dobrzycki, mówiąc w innym miejscu: „Ktokolwiek zwróci uwagę na nasze położenie, przyznać musi, że choćby kamienna dusza, musiałaby się ugiąć pod ciężarem mających trwać męczarni przez lat cztery.“ Ugiął się i Łukasiński, lecz zeznania jego były ostrożne, dotyczyły tylko osób już znanych. Kto wie, może jego zapewniano słowem honoru, jak to czynił Konstanty z Prądzynskim, że cesarz polecił całą tę sprawę zetrzeć gąbką (passer l'éponge). Wiadomo, że Konstanty, czuły na honor innych, sam nie dotrzymywał danego słowa.

Możliwem więc jest, że ponowionoby śledztwo. Wskazuje na to, chociażby ta okoliczność, że Łukasińskiego i Dobrzyckiego sprowadzono nasamprzód do Góry, gdzie ich badano, a następnie do Warszawy. Dobrzycki opowiada, że wieziono go z zawiązanymi oczyma, z wszelkimi środkami ostrożności, ażeby nie wiedział, dokąd go wieźli; że w Górze badali go Nowosilcow i Kuruta. To samo uczyniono i z Łukasińskim, którego o dobę wcześniej od Dobrzyckiego, a mianowicie w nocy 30 listopada, wywieziono z Zamościa. Wieziono go także z zawiązanymi oczyma i w kajdanach, które przed wyjazdem zbadano na rozkaz Konstantego, czy były w dobrym stanie. W połowie grudnia przybyli do Góry Nowosilcow i Kuruta. „Łukasiński — pisze Askenazy — w piśmie własnoręcznem udzielił odpowiedzi zwięzłych, ścisłych zarazem i nikogo niekompromitujących.“⁹⁾

Tymczasem zaszły wypadki nader ważne, które w swym przebiegu wytoczyły sprawę spiskową na widownię. Car Aleksander 1-go grudnia zmarł w Taganrogu. Podług starszeństwa, tron carski należał się w. księciu Konstantemu, lecz ten poprzednio był się go zrzekł, i zrzeczenie się to listowne przechowywano w senacie. Brat jego młodszy, w. książę Mikołaj, otrzymawszy w Petersburgu 8-go grudnia wiadomość o śmierci Aleksandra, zwołał tegoż dnia jeszcze radę państwa. Otworzono testament zmarłego cesarza, w którym stało, że w. książę Konstanty zrzekł się tronu, i że na tron ma wstąpić Mikołaj. Lecz ten uważał, że ponieważ testament nie został ogłoszony manifestem we właściwym czasie, więc należy się trzymać prawa o następstwie tronu, i pierwszy złożył przysięgę Konstantemu jako cesarzowi.

Wszystkie ukazy zaczęły wychodzić w imieniu Konstantego Pawłowicza.

Zachowanie się Konstantego było dziwne. Otrzymał on wiadomość o śmierci Aleksandra o dzień wcześniej od Mikołaja, 7-go grudnia, lecz zachowywał się biernie i czekał, co uczyni Mikołaj. Wzywany przez niego do Petersburga, odpisał, że nie przyjedzie, że trwa przy swoim zrzeczeniu się, lecz można było zauważać, jakby czegoś wyczekiwał. Biograf jego, Karnowicz, przypuszcza, że w głowie jego przesuwiała się myśl, że za zrzeczenie się swoje cesarstwa powinien otrzymać tron polski. Mikołaj, otrzymawszy odpowiedź Konstantego, zanim wstąpił na tron, ogłosił testament zmarłego cesarza i znajdujący się w nim poufny list Konstantego do Aleksandra, w którym zrzekał się rządów w carstwie, przyznając, że nie ma do tego ani dosyć rozumu, ani zdolności, ani siły woli. Ogłoszenie tego listu wprowadziło Konstantego w wściekły gniew, i miał już sam ogłosić się carem i na czele wojska polskiego i korpusu litewskiego zapewnić te prawa sobie. Branicki i Turno mieli go powstrzymać od tego kroku.¹⁰⁾ Prawdopodobnie jednak co innego nań podziałało. Wiadomość o buncie w Petersburgu.

Od śmierci Aleksandra upłynęły trzy tygodnie, w których Rosja pozostawała bez cara. Były to dla spiskowców nader pomyślne warunki, z których przez własną opieszałość nie skorzystali. Mikołaj, dowiedziawszy się o spisku, poczynił odpowiednie przygotowania. I pomimo to, bunt wojska, który wybuchł w Petersburgu 26 grudnia, miał wielkie szanse powodzenia, gdyby nie popsuło wszystkiego tchórzliwe zachowanie się ogłoszonego dyktatorem, ks. Trubec-

kiego. Termin wybuchu wojskowego na Rusi naznaczony był na dzień 1-go stycznia 1827 r., tymczasem już 26-go grudnia uwięziono Pestela, 18-tu pułkowników i wielką liczbę oficerów. Sergjusz Murawjew Apostoł, pomimo to, powołał wojsko do walki, lecz niedostatecznie podtrzymany, 15-go stycznia w potyczce pod miasteczkiem Ustinowice, ciężko ranny, wzięty został do niewoli przez generała Geismara.

Badając spiskowców rosyjskich, dowiedziano się o istnieniu spisku w Polsce i o tem, że spiskowcy polscy porozumiewali się z rosyjskimi. Mikołaj zażądał od Konstantego, by ten rozpoczął odpowiednie śledztwo w Polsce. Atoli w książę wzbraniał się je rozpoczynać. Do pobudek, powstrzymujących go, być bardzo może przybywała obawa, wzbudzona buntem petersburskim, ażeby podobnego buntu nie wywołać w Warszawie drażnieniem narodu. Dopiero kiedy Mikołaj przysłał szczegółowe zeznania Antoniego ks. Jabłonowskiego i nadał Konstantemu dyskrecjonalną władzę, ten ustanowił komitet śledczy, do którego weszli Rosjanie: Nowosilcow, Kuruta, Morenheim, generał-major Krywcow i kapitan Kołzakow; ze strony polskiej—minister wyznań i oświecenia publicznego Stanisław Grabowski, senator wojewoda Franciszek Grabowski, minister wojny Hauke i generał dywizji Rautenstrauch. „Byli oni niby Polacy—powiada Barzykowski—ale istotnie dusze moskiewskie, zupełnie rządowi oddane.“ Prezesem tego komitetu został Stefan Zamoyski, prezes senatu. Śledztwo trwało rok cały. Sprowadzano wciąż nowych więźniów, tak że nie wiedzano gdzie ich mieścić. Przywieziono także Łukasińskiego z temi sa-

memi ostrożnościami co i poprzednio. Komitet ukończył swoje badania w styczniu 1827 r.

Teraz powstało pytanie: kto ma sądzić oskarżonych przez ten komitet? Konstytucja orzekała wyraźnie, że sąd sejmowy. Mianoż jednak na nią zważać, kiedy już tyle razy ją pogwałcono? Nowosilcow i Konstanty domagali się sądu wojennego, Lubecki oparł się temu i wpływem swoim dokazał, że car Mikołaj oddał sprawę osądzenia sądowi sejmowemu.

W kwietniu senatorowie, za wykluczeniem tych co zasiadali w komitecie śledczym, ukonstytuowali się w sąd i wybrali z pomiędzy siebie delegację do przesłuchania oskarżonych. Opinia publiczna odrazu z całą siłą oświadczyła się za uwięzionymi patrijotami. Widziano w nich bohaterów, męczenników a nie zbrodniarzy. Na każdym kroku manifestowano dla nich cześć i miłość. Konstanty wściekał się ze złości, a Nowosilcow upijał się z rozpacz, że jego roczne badania pominięto. W dniu 30 listopada stawiono Łukasińskiego przed delegacją, ażeby potwierdził swoje zeznania. Wówczas to zerwał on z siebie odzież i, ukazując nagie ciało poranione, zawołał: „Uważcie, panowie, czy to prawdą być może, co w takich boleściach wyznawałem?!“ Słowa te obleciały całą Warszawę i niemało się przyczyniły do wybuchu powstania w 1830 r.

W dniu 22 maja 1828 r. odbyło się głosowanie, czy należy się uważać, że obwinieni popełnili zdradę stanu. Z liczby 39 senatorów mieli głosować za zbrodnią: Wincenty Krasiński, Czarnecki i dwaj biskupi, Koźmian i Gutkowski. Gdy jednak przyszło do głosowania nad wymiarem kary, głosowali za karą śmierci tylko Krasiński i Czarnecki.¹²⁾

Nikczemne to zachowanie się ojca odczuł boleśnie syn jego, Zygmunt. Nie zbrodniarza, lecz męczennika za wielką, świętą sprawę widział w Łukasińskim. Wyzwolenie Polski — już sama przez się wielka sprawa, łączyła się z wyzwoleniem wszystkich narodów. W „Ostatnim“ w przedśmiertnym widzeniu konającego więźnia chór wyzwalających się narodów śpiewa:

Błogosławieństwo ci, Polsko i chwała!
Bo choć my wszyscy cierpieli pospołu,
Tyś najwielmożniej z nas wszystkich cierpiała.
Ty niebotycznej twej krzywdy ogromem
Wrogów trzymałaś wciąż pod Bożym gromem.
Tyś wśród mąk sercem, co kochało wiele,
Potężniej żyłaś niż ujarzmiciele,
I życiem Twojem Tyś nam życie dała,
Błogosławieństwo ci, Polsko, i chwała!

Widzenie o wyzwoleniu się narodów sprawdza się dzisiaj, i nadejdzie rychło czas, kiedy narody zrozumieją zasługę Polski i oddadzą należną jej cześć.

Wyrok senatu umotywowano w sprawozdaniu, napisanem dla cara. Sąd sejmowy — powiadano w nim — przekonał się, że celem obu związków, wolnego mularstwa narodowego i Towarzystwa Patrijotycznego, było utrzymanie ducha narodowego we wszystkich częściach dawnej Polski, a w takim celu sąd nie widzi nic zbrodniczego. Oskarżonych — mówiono dalej — możnaby co najwięcej karać za należenie do towarzystw zakazanych, za co wyznacza się, podług prawa, znacznie mniejsza kara, aniżeli dwuletnie ścisłe więzienie, w jakim trzymano oskar-

zonych. Nowosilcow rozwścieczony zaopatrzył to sprawozdanie uwagami, wykazującemi buntownicze usposobienie senatorów. Mikołaj był także mocno oburzony. Pisał on do Konstantego, że prezes sądu sejmowego tym raportem uchybił obowiązkom swoim względem monarchy, i sam powinien być o zbrodnię stanu oskarżony. Żądał od Rady administracyjnej odpowiedzi: „czyli wyrok sądu sejmowego przypisać trzeba błędnym wyobrażeniom o naturze zbrodni stanu, albo też dążności zachęcenia najwystępniejszych zamiarów?“ Nowosilcow dokładał wszelkich usiłowań, ażeby Rada administracyjna potępiła wyrok senatu. Aliści na popelnienie takiej nikczemności zdobyć się ona nie mogła. Poszła za wnioskiem Lubeckiego, że wyrok sądu sejmowego przypisać należy nie złej woli senatorów, ale ułomności prawa kryminalnego. Mikołaj, pogwałciwszy i wyrok i konstytucję, po długim wahaniu się potwierdził pogwałcony już wyrok senatu, lecz równocześnie kazał ogłosić swoje monarsze niezadowolenie członkom sądu, z wyjątkiem tych, co głosowali za karą śmierci.

Łukasińskiego zatrzymano w Warszawie. W małej celce, zakuty, na stolku przesiadywał dni całe. I to trwało prawie cztery lata. Raz tylko w lipcu 1827 r., wyprowadzony z powodu wynikłego w gmachu pożaru, spotkał się z Dobrzyckim, w tymże gmachu uwięzionym. Dobrzycki został w październiku 1828 r. z więzienia uwolniony i w Górze pod dozorem internowany. O uwolnienie Łukasińskiego upomniął się na sejmie 1830 r. Gustaw Małachowski w prośbie, zaniesionej do tronu, lecz daremnie, mściwość tyranów była nieubłagana.

ROZDZIAŁ V.

Zamknięty w grobie Schlüsselburskim.

Die Geschütze seiner Garde ziehen dumpf in langer Reih,
Vor dem kalten Polenhenker mit dem Tigerblick vorbei;
Angefesselt an dem letztem, wie entstiegen aus dem Grab,
Hohlen Augs, es start der lange wirre Bart zur Brüst herab,
Winkt ein Mann mit nackten Füßen und mit unbedecten
Haupt,
Denn der Schuhe, denn der Mütze hat die Warte ihm
bevaubt—
Doch vorbei dem Zarensohn trägt er männlich sein
Geschaeck,
Und der tiefsten Hasses tauchten beide eine Flammenblick. ¹⁾
Ludwig Wittig (Der Märtyrer).

Konstanty, któremu powstańcy, opanowawszy Warszawę, nierozważnie pozwolili odejść swobodnie

¹⁾ Działa z tęnym hukiem przeciągają w długim szeregu,
Przed zimnem obliczem o tygrysim wzroku kata Polaków.
Przykuty do działa ostatniego, jakby wyszły z grobu,
Z zapadłemi oczyma, z długą, powichrzoną, spadającą na pierś brodą,
Idzie chwiejąc się człowiek bosy i z głową nieokrytą,
Gdyż obuwie i czapkę straż mu zrabowała.
Gdy przechodzi przed synem carskim, wyprostowuje się męsko jego
postać,

I u obu błyska z oczów głęboka nienawiść.

z wojskiem rosyjskiem z Polski, nawet w tej chwili okazanej mu łaski, nie uczuł w sercu litości i wprowadził z sobą znękaną ofiarę swej mściwości. Łukasińskiego przykuto do działa. W łańchmanach, z nieokrytą głową, bosi, z nieczesaną brodą po pas, słabym, chwiejnym krokiem zdążał przykuty do działa i otoczony silną strażą. Takim go widziano, gdy przechodziło wojsko Konstantego przez Włodawę. Z Białegostoku odesłano go do twierdzy Bobrujska. Car, otrzymawszy o tem wiadomość, kazał go natychmiast dostawić sekretnie do Schlüsselburga, gdzie zamknięto go w podziemiach Sekretnego Zamku.

W Warszawie zapóźno się obejrzano za Łukasińskim. Szukano go wszędzie starannie, aż nadeszła wiadomość, że mściwy Konstanty powłókł go z sobą. Wodzem naczelnym był w tym czasie ks. Radziwiłł, Rząd Narodowy polecił mu „otworzyć komunikację z władzami rosyjskimi, celem odzyskania powrotu Łukasińskiego w zamian za jeńców rosyjskich.“ W początku marca Rząd Narodowy ponownie zwrócił się w tej sprawie do Naczelnego wodza, był nim już Skrzynecki. „Przywodząc na pamięć—pisał Rząd Narodowy—długie i ciężkie cierpienia majora Łukasińskiego, ponoszone za dobrą sprawę, jego patryjotyczne usiłowania i szlachetną wytrwałość, czuje się powodowanym Rząd Narodowy zwrócić uwagę Naczelnego Wodza: czyliby rzeczony oficer nie mógł być teraz wymieniony, choćby też przyszło wydać za niego jednego lub dwóch z generałów rosyjskich, zatrzymanych 29 listopada r. z.“ W maju upomniał się o niego w Izbie poselskiej Walenty Zwierkowski, a jego wniosek nagłący o wymianę został je-

dnogłośnie przyjęty. Skutkiem tego Rząd Narodowy ponownie odwołał się do Skrzyneckiego, dodając, aby Rządowi nadesłał odpowiedź, co uczynił w tym przedmiocie. Tymczasem nastąpiła klęska pod Ostrołęką, i na możliwość wymiany stracono widoki.

Schlüsselburg, ta straszna twierdza, w której zamykano na całe życie nieszczęśliwe ofiary tyraństwa despotów, upamiętnił się męczeństwem i naszych rodaków. Przebywał w niem Bronisław Szwarce i opisał siedmioletni swój tam pobyt; ¹⁾ skonał w niem w strasznych męczarniach Ludwik Waryński: wyszedł stamtąd złamany cieleśnie Ludwik Janowicz, który w kilku latach życia w odzyskanej swobodzie okazał, jaką chlubą byłby w naszej nauce.

Łukasińskiego przywieziono w nocy 5 stycznia 1831 r. do Schlüsselburga. Z rozkazu carskiego miało go trzymać w największej tajemnicy, tak że oprócz komendanta nikt nie powinien był wiedzieć jego nazwiska, ani też skąd został przywieziony. Umieszczono go na samym dble Sekretnego Zamku, gdzie tylko wyjątkowo ważne osoby osadzano. Nie wolno było do niego ani słowa przemówić, a jeżeli musiano wchodzić do jego celi, to zawsze powinny być być trzy osoby. Tak ściśle strzeżono tajemnicy za panowania Mikołaja, że nie dopuszczono do Łukasińskiego nawet spowiednika, o którego on prosił i który przyjeżdżał do innych katolików w twierdzy

Możemy tylko w wyobraźni przedstawić sobie jakie przebywał męczarnie i cielesne i moralne Łukasiński, zamknięty w głuchym swym grobie, ciasnym, niskim, wilgotnym, zimnym, ciemnym i pozostawiony własnym dręczącym myślom, bez możności zajęcia czem innem swej uwagi. Męczarnie te mu-

siały być niemiejsze od opiewanych przez Bajrona (Byrona) w poemacie o więźniu chillońskim.

Pierwszą wiadomość o Łukasińskim wyniósł ze Schlüsselburga Bakunin, który siedział w tym więzieniu od 1854 do 1857 r. „W czasie naszych przechadzek—opowiada on—zwrócił moją uwagę starzec z długą brodą, chociaż przygarbiony, ale widocznie postawy wojskowej. Pilnował go oficer dyżurny, nie pozwalając nikomu zbliżyć się do niego. Starzec ten chodził powolnym, słabym, ale jakby miarowym krokiem, nie oglądając się na nikogo. Pomiedzy oficerami dyżurnymi był jeden godny, spółczujący; od niego dowiedziałem się, że to był major Łukasiński. Starałem się więc koniecznie zobaczyć go jeszcze raz i do niego przemówić. Ułatwił mnie to wspomniony oficer. Po kilku tygodniach, kiedy wypadł dyżur tego oficera, wyprowadzono znów Łukasińskiego; niepostrzeżenie od więźniów, zbliżyłem się do niego w umówiony sposób i zawołałem: „Łukasińskil“ — Drgnął na całym ciele i zwrócił na mnie współzastłonięte oczy.— „Kto?“ — zapytał.— „Więzień od roku“ — odrzekłem.— „Który rok?“ — zapytał.— Wymieniłem.— „Kto w Polsce?“ — „Mikołaj.“ — „Konstanty?“ — „Nie żyje.“ — „Co w Polsce?“ — „Wkrótce dobrze będzie“ — odpowiedziałem. Odwrócił się nagle, widziałem przyspieszony oddech, obejrzał się po chwili i szedł dalej zwykłym swym miarowym krokiem z opuszczoną głową. Kiedy znowu przyszedł dzień dyżuru tego oficera, pytałem go, co się dzieje z Łukasińskim. Mówił, że przez kilka dni był niepokojny, majaczył, przypisywano to działaniu świeżego powietrza, a później znowu wrócił do swego półsennego stanu. Pytałem, czy nie mógłby on kiedy

przemówić do nieszczęśliwego, pomóc mu w czemkolwiek? Odpowiedział, że do celi wchodzi zawsze we trzech, że inaczej nie wolno, że nic zrobić nie może. Więcej Łukasińskiego nie widziałem.“

Władze carskie uważały więźniów Schlüsselburskich za pogrzebanych żywcem. Rzadko kto się wydostawał z tego grobu. Umarł Mikołaj, wstąpił na tron Aleksander II, wydał manifest ułaskawiający, ale o Łukasińskim nie wspomiano. Siostra jego, Tekla Łempicka, 17 czerwca 1858 r. zwróciła się do cara, prosząc go o litość dla nieszczęśliwego starca, którego całe życie było samem tylko pasmem cierpienia, ażeby pozwolił mu zakończyć dni życia na łonie swojej rodziny. W liście zaś do Dołgorukowa, szefa żandarmów, prosiła, ażeby w razie, gdyby brat jej nie żył, nadesłał jej o tem wiadomość. Na liście tym, pisanym po francusku, zanotowano po rosyjsku: „pozostawić bez odpowiedzi.“ W skutek jednak podania Łempickiej, poruszono sprawę. Znajduje się bowiem wniosek kancelarji z tegoż roku następujący: „Łukasińskiego, o ile komendant Schlüsselburga uzna za możliwe, z uwagi na jego obecny sposób myślenia, uwolnienie tego aresztanta, zesłać do jednej z bardziej oddalonych gubernji, po zarządzeniu atoli należytych środków celem zapobieżenia szkodzi, jaką on mógłby wyrządzić, oraz po uprzednim porozumieniu się z ministrem wojny.“ Dla czego wszystko pozostało bez zmiany, nie wiadomo.

Dopiero w 1861 r., kiedy nastął nowy komendant Schlüsselburga, generał-major Leparski, — wystraszony on o złagodzenie losu nieszczęśliwego starca. O Leparskim mamy wiadomości od Bronisława Szwarczego, którego przywieziono do Schlüsselburga

7 lipca 1863 r. Leparski był Polakiem, mówił najczystsza „polsko-ukraińską mową” i — podług opisu Szwarcego — wyglądał jak szlachcic polski z dobrodusznym wyrazem. O ojcu Leparskiego i o nim samym, obu wojskowych, mówi Szwarce: „nieźli to byli ludzie, osobliwie mój Leparski. Przez cały czas ich Nerczyńskiego pilnowania, dekabryści nie mogli się ich nachwalić.” Ze Szwarcem rozmawiał zawsze po polsku, i ten powiada: „doznałem od niego dobrych uczynków.”

Skutkiem starań Leparskiego, popartych przez wojennego generał-gubernatora Petersburga, ks. Suworowa, w końcu stycznia 1862 r. słynny Trzeci Wydział, t. j. tajny zarząd żandarmski, wygotował raport do cara. Po wyszczególnieniu zbrodni Łukaszińskiego, pisał dalej, że — podług zapewnienia Leparskiego — więzień w ciągu 31 lat zachowywał się dobrze, znosił swój los bez szemrania, z pokorą chrześcijańską... a także z uwagi, że jest to siedm-dziesięciopięcioletni starzec, zgrzybiały, głuchy, dotknięty chorobą kamienia, Leparski przedstawia, że możnaby go uwolnić od zamknięcia i umieścić go w jednej z izb kazamaty dolnego piętra, pozwalając mu z żołnierzem pilnującym przechadzać się po twierdzy. Przytem przypominał, że w 1858 r. stawiany był wniosek o wysłanie go do jednej z bardziej oddalonych gubernji. Car na tym raporcie nadpisał: „wykonać podług generała majora Leparskiego.”

I tak wreszcie 9-go marca 1862 r. uwolniono biednego starca z zamknięcia w Sekretnym Zamku i, dzięki Leparskiemu, dano mu lepszą izbę i zapewniono większe wygody. Pozwolono mu mieć książki i przybory piśmienne. Leparski gościł go u siebie

w domu, a córka jego, Olga, otaczała go serdeczną opieką. Były to jedyne światlejsze chwile wypoczynku po długoletnich męczarniach więzienia. W 1865 roku Leparski nie był już komendantem Schlüsselburga, podał się do dymisji i wyjechał do swojego majątku w Smoleńskiej gubernii. Komendantem został Niemiec, von Grünblatt, już nie taki ludzki jak Leparski; natychmiast skasował on Szwarcemu kolację, która nie należała się mu podług regulaminu więziennego, ale którą Leparski przysyłał z własnej kuchni. Zresztą w zachowaniu się był grzeczny. Łukasziński musiał z wielkim smutkiem odczuć wyjazd swego dobroczyńcy. Zachował się jego list, datowany w październiku 1865 r., pisany do Leparskiego w połowie po polsku a w połowie po francusku. Askenazy przytacza z tego listu urywki. Z takiej głowy jak moja — pisał po francusku Łukasziński z bolesnym żartem o sobie — nic nie może wyjść pospolitego (médiocre). Ażeby nie wzięto mnie za wiarusa — samochwała, muszę tu zrobić małą uwagę. Jeżeli się weźmie np. człowieka z ludu, bez wykształcenia, lecz tylko ze zdrowym rozsądkiem, i zamknie się go do samotnej celi, to albo oszaleje albo stanie się wielkim mędrcom (deviendra ou un grand fou ou un grand sage)... Naśladowuję młodego kochanka, który chce pisać krótki bilecik miłośny do swej kochanki a nie wie, jak i gdzie kończyć, i tworzy długie pisanie... W Warszawie wiele o mnie mówią, żałując, że ja znoszę różne rodzaje udręczeń... tam w samej Warszawie znajduje się znaczna liczba osób daleko nieszczęśliwszych ode mnie, i ich cierpienia odzywają się boleśnie w mojem sercu... Ze wszystkich osób szanownej Twej rodziny, generale, staje

mi najczęściej przed oczyma panna Olga. Zauważyłem, że na odjeźdźnym była smutna... życzę jej wesołości, spokoju serca i umysłu... Ten list bez związku jest wiernym obrazem mojej głowy i panującego w niej chaosu; rzeczy poważne i śmieszne, wesołe i smutne kołają się po niej bez żadnego porządku... Gdzie jestem? Kto jestem? Samotny i obcy, jak bajeczny żyd — wieczny tułacz, bez schroniska i bez ojczyzny. Cóż mi po Petersburgu, Paryżu, Londynie, świecie całym, skoro nie mogę odnaleźć mojej ojczyzny i grobu?"

Za pobytu Leparskiego, Łukasieński miał gazetę, pozwolono spowiednikowi być u niego, wreszcie widywał rozmaitych dygnitarzy, jak np. Suworowa, którzy albo ze współczucia, albo z ciekawości — co częściej bywało, przyjeżdżali do twierdzy, by go zobaczyć.

„Półobłąkany już Łukasieński — opowiada Askenazy — we wrześniu 1863 r. przystąpił do spisania rodzaju pamiętnika, będącego po części zbiorem luźnych wspomnień, po części wywodem rozmyślań politycznych, po części testamentem. Skończył to pismo własnoręczne z Nowym Rokiem (starego stylu 1864 r.); w następstwie przydał jeszcze „uwagi i niektóre oderwane myśli.“ Widać, iż drżące ręce starczej le-dwo posłuszne było pióro; z trudem nawet wysłowić się umiał dawną jędrną swoją polszczyzną, co chwila nieświadomie w jaskrawe wpadając rusycyzmy; a w całym szyku nieskładnym, w nienormalnych miejscami zwrotach i ujęciu rzeczy przebijało wyraźnie, jakby cząstkowe uszkodzenie i osłabienie władz umysłowych. Tembardziej godne podziwu, jak z tej rannej, odrętwiałej duszy, samą mocą skoncen-

trowanego bólu i troski o swój naród, jeszcze tutaj wysokiej miary dobywał się wysiłek, jak zwłaszcza, ilekroć wypadało dotykać najdonioślejszych spraw narodowych, szlachetniała mowa, tężała myśl.“²⁾

Askenazy w Przypisach powiada, że „zapiski własnoręczne Łukasieńskiego (wrzesień 1863—styczeń 1864); Punkty — nie nadają się do ogłoszenia, podobnie i całość Zapisek, ze względu na różnorodność cechującego je uświadomienia myślowego nie nadaje się do druku.“³⁾ Podana przyczyna nie jest jasna. Prawdopodobnie na przeszkodzie stały ówczesne warunki cenzuralne. Sądząc bowiem z wyjątków, które zostały ogłoszone, życzyć należy, ażeby i całość wzbogaciła naszą polityczną literaturę, ponieważ przemawia także za tem wielkie znaczenie w naszych dziejach porozbiorowych sama osoba jej autora. Francuzi zebrali wszystko, co pozostało po Augustie Blanquim i wydali to drukiem, a rząd francuski zakupił znaczną część nakładu jego biografii, napisanej przez Gustawa Geoffroy'a, i rozesłał ją po bibliotekach miast i gmin wiejskich. W wydaniu, starannie opracowanym, można usunąć błędy językowe, a te ustępy, w których myśl się zaciemniła i pogmatwała, odpowiedniami notatami o ile da się pojasnić.

Wyjątki, przytoczone przez Askenazego, świadczą o potężnej umysłowości, może nadłamaney, lecz niezłamaney jeszcze po czterdziestu prawie latach, przemarnionych — „w nędzy, w chorobie, w ciemności, w milczeniu!“ Silvio Pellico po dziesięciu latach więzienia był już trupem chodzącym (un cadavre ambulante), jak sam siebie nazywał. Blanqui nie dał się złamać, ale w pasmie jego więziennym były jasne przerwy, w których nabierał nowych sił do wytrwania w później-

szych męczarniach, a i te względnie były o wiele mniejsze.

W zapiskach Łukaszińskiego uderza nasamprzód jego ocenienie sprawy uwłaszczenia włościan. Pomimo silnego żalu do cara Aleksandra II-go z powodu przesładowań i okrucieństw w Polsce, oddaje mu „w swoim sercu i sumieniu przed samym sobą winny hołd“ za „wielkie i godne podziwienia dzieło“ i nazywa go „największym zdobywcą, gdyż dał Rosji miliony obywateli.“ Ciekawy jest jego sąd o Wielopolskim: „urzędnik z największemi talentami — pisze — lecz niezręczny i bez taktu, a tem samem nieumiejący sobie zyskać zaufania... staje się niezdatnym, nie może zdziałać nic dobrego.“ Dowiadując się z gazet rosyjskich o postępowaniu Murawjewa na Litwie i Berga w Polsce, przypomina sobie, że największy człowiek, jakiego oglądał za życia, Napoleon I, „umierając na wygnaniu, zostawił między innemi maksymami te trzy ważniejsze: że opinja jest mocna i trzeba ją szanować, że czasy gwałtów i zawojowań skończyły się, i że moc nie tworzy — la force ne crée rien. Sprawiedliwość tych maksym potwierdził jego własny upadek.“

Myśli swoje o Polsce i dziejowej jej sprawie z Rosją streścił w pięciu „punktach“ ostatecznych, obejmujących jego „testament.“ „W tych pięciu punktach — pisze Łukasziński — są zawarte konsekwencje, wypływające z pamiętników i długich rozmyślań. Ja nie jestem już z tego świata. Wolny od obawy i nadziei a nawet od przesądów, uprzedzeń i namiętności; mając styczności z obecnością, ja żyję tylko w przeszłości... Z urodzenia i wychowania Polak, ja nienawidziłem Rosji i jej mieszkańców. To

były skutki wrażeń, jakie na mój dziecinny umysł zrobiły krwawe sceny 1794 r. Wiek a z nim doświadczenie i lepiej poznana religja umiarkowały moje skłonności i uczucia... Nie przestając kochać nad wszystko moją ojczyznę, ja nie mogę nienawidzić żadnego narodu... Oświadczam, że chociaż urodzony i wychowany w religii katolickiej rzymskiej, ja jestem chrześcijaninem w duchu i prawdzie, szanując każde wyznanie i jego obrzędy, uważam tylko moralność i dobre uczynki. Oświadczam, że moje ostatnie tchnienie będzie poświęcone mojej ojczyźnie, i ostatnia modlitwa za jej pomyślność i za pomyślność tych, którzy ją wspierali i jej służyli, którzy zostali jej wiernymi w jej nieszczęściu i dzielili z nią cierpienia.“

Na końcu zeszytu znajduje się napisana przez Łukaszińskiego Modlitwa. Tę — pisał do Leparskiego w październiku 1865 r. — „codzienną modlitwę ja zwyczajnie odbywam chodząc.“ Ta silna wiara w Opatrzność, w sprawiedliwość Boga, która bije z tej modlitwy, broniła go od rozpaczki w bez nadziejnych latach mąk więziennych, była dla niego otuchą, podporą jego duchową. Wiara ta, że Opatrzność nie opuści Polski, że Polska w całej swej sile jeszcze ożyje, żywo przypomina głos umierającego w „Dniu Dzisiejszym“ — Kraszińskiego. Wiara ta, zastępująca wiarę w niespożyte siły narodu, dała nam wielu bohaterów, świetną poezję i wytrwałych męczenników. Wpływ cierpień więziennych na wzmożenie się religijności, tak jaskrawo uwidoczniający się w Moich więzieniach (le mie prigioni) — Silvia Pellico, musiał oddziaływać i na Łukaszińskiego, i powtarzał on: „że jeszcze jest coś wyższego w górze,

które miesza zamiary śmiertelnych. Il y a quelque chose en haut qui dérange les desseins des mortels.“

W czerwcu 1865 r. tknięty został Łukasieński paralizem, którego skutki odczuwał, i wyrażał się o sobie, że jest chodzącą tylko maszyną, która myśli jedynie o śmierci. List jednak, pisany w październiku, nie potwierdza tego, jak to można było widzieć. W 1866 r. wiosną widział go jeszcze chodzącego pewien więzień Rosjanin, jak o tem wspomina Pantielejew. Łukasieński—podług jego opowiadania— „mówił mieszaną języków: rosyjskiego, polskiego i francuskiego... i nie tracił nadziei odzyskania wolności.“ Następnie osłania go zupełne o nim milczenie. Szwarce nic o nim nie wspomina: widocznie, nikt o nim mu nie wspominał, ani też zdarzyło się mu go widzieć. O pobycie Łukasieńskiego w Schlüsselburgu wiedziała tylko mała garstka ludzi, a natomiast obiegała pogłoska, że był osadzony w więzieniach klasztoru Sołowieckiego na wyspie Białego Morza, co potwierdzać zdawało się opowiadanie angielskiego podróżnika, Dixona.

Być nawet może, że po wyjeździe Leparskiego, utrudniono wszelkie stosunki z Łukasieńskim, daremnie bowiem starał się o widzenie się z nim wnuk jego brata, profesor akademii wojskowej w Petersburgu, Edward Raszewski.

W dniu 27 lutego 1868 r. Gründblat doniósł carowi, „iż trzymany w powierzonej mu twierdzy sekretny aresztant Łukasieński dnia dzisiejszego z woli Bożej pomarł.“ Zwłoki męczennika pochowano w Schlüsselburgu.

Łukasieński umarł, mając lat 82, z których 47

przebył w strasznych mękach więziennych kolejno: w Zamościu, Warszawie i Schlüsselburgu.

Wolna Polska nie zapomni o tych, co poświęcali sprawie jej wolności całe swe życie. W Warszawie stanie pomnik tego, co z całym oddaniem się rozpoczął organizować naród do walki o swą niepodległość, co znosił męki za to niemal przez półstulecia, co umierając nie utracił wiary, że jego ukochana Polska ożyje w całej swej sile i w dawnej swej chwale.

PRZYPISY.

Do Wstępu.

1) Pamiętniki Polskie—wydawane przez Xawerego Bronikowskiego. 214. II. Paryż. 1845. Artykuł Kniaziewicz—cztery ustępy z przygotowanej przez Stanisława Barzykowskiego biografii generała Kniaziewicza. Autor Sądu Sejmowego (Sąd Sejmowy, opowiedziany przez naocznego świadka. Kraków, 1869) pisze: „Oficerowie tak z czasów służby pod Kościuszką, a następnie w legionach włoskich, później służący w armii Księstwa Warszawskiego, oraz francuskiej, przywykli wprawdzie do niewygód i trudów wojennych, lecz nieprzyzwyczajeni do zaprowadzonej w nowo uformowanej armii, pedantycznej i surowej służby, usuwali się z wojska, biorąc dymisje. Przy rozstawaniu się powzięli oni zamiar zawiązania pomiędzy sobą stowarzyszenia na wzór związku masonskiego... Pomysł założenia tego związku wyszedł od najznakomitszego i najzasłużniejszego wojskowego Generała Dąbrowskiego, którego też wszyscy mający udział na czele związku ogłosili. Stowarzyszeniu temu, wedle życzeń Generała Dąbrowskiego, nadano nazwisko *Stowarzyszenia Kosynierów*.” Str. 30.

2) Historia powstania listopadowego, spisana przez Stanisława Barzykowskiego. Poznań. 1883. I. 183. Barzykowski miał od wielu spiskujących razem z Łukasińskim wiadomości o nim. Trzeba jeszcze dodać, że Barzykowski należał do obozu konserwatywnego.

3) Szymon Askenazy—Łukasiński. Warszawa 1908. Dwa tomy.

Do Rozdziału I-go.

1) Askenazy, 331, I. Wyliczając źródła, pisze: „tradycja ustna, głównie wedle relacji siostry, Tekli Łempickiej.”

2) Les Polonais et les Polonaises de la révolution du 29 novembre 1830—par Joseph Straszewicz. Paris, 1839. Czerpał on wiadomości—jak pisze—z badań Łukasińskiego, zawartych w licznych zeszytach i w raporcie komisji badawczej, w swoim czasie ogłoszonej.

3) Mémoires, documents et écrits divers, laissés par le prince de Metternich. Paris, 1880. T. I. 319.

- 4) Idem. T. III. 374.
 5) N. K. Szilder. Impierator Aleksandr Pierwyj. S. Pietierburg. T. III. 1905. Str. 319.
 6) Askenazy, I, 198.
 7) Zajmował się nią szczególnie *Pamiętnik Warszawski*. W 1816 r. (N. 16, kwiecień) M. Bronikowski ogłosił tam swe myśli o oddaniu wszystkich gruntów, nawet folwarcznych, włościanom za pewne ustalone za to wynagrodzenie. W 1819 r. (N. 10, str. 198 i 199) Jan Drake pisał: „przynajmy, że lubo poddaństwo jest zniesione, zniesione jest tylko co do osoby, nie zaś co do rzeczy, że niewola ustała, ale podległość trwa jeszcze, że zawsze chłopiec jest tylko doczesnym posiadaczem tej ziemi, którą obrabia, niepewnym nadal zbierania owoców swej pracy, że czasu swego nawet nie jest panem. „Smutna to wolność, pozwalająca na opuszczenie swojej siedziby! Gdzie się więc podzieje, gdzie znajdzie dla siebie swobodę? Wszędzie pańszczyzna jest do gruntu przywiązana; w które się tylko obróci strony, równą znowu znajdzie uległość.”

8) Askenazy, I, 6.

9) Jan Czyński. *Jakobini Polscy*. Warszawa, 1907. Powieść ta była napisana po francusku z przedmową Stanisława Worcella. W tłumaczeniu popuszczano jaskrawsze wyrażenia, np. we francuskim oryginale: „na nieludzkich panów lud szedł na skargę do najgorszego tyrańca” (w. księcia Konstantego); w tłumaczeniu trzy ostatnie wyrazy opuszczono. Oczywiście, powieść Czyńskiego nie może być uważana za dokument historyczny: jest tam dużo zmyślenia. Wszakże musi być nieco i prawdy, przynajmniej co do opinii, krążącej wśród młodzieży patryjotycznej, do której i Czyński, mający od 16 do 20 lat w czasie od 1818 do 1820 r., należał. Wymienia on jako bliskich znajomych Łukaszińskiego: Krzyżanowskiego, adwokata Kozłowskiego, Wysockiego, Szredera.

Do Rozdziału II-go.

1) Askenazy, I, 208.

2) Idem, I, 212.

3) Barzykowski, I, 185... „jeżeli pamięć nas nie zawodzi — pisze — sprawował on (Różniecki) urząd Wielkiego Miecznika Wschodu, należał więc do narad.” Z tych słów można wnosić, że Barzykowski należał także do W. Wschodu.

4) J. B. Ostrowski w swojej broszurze o pułkowniku Franciszku Kozakowskim, francuskiej (1831) i polskiej (1853), przytacza zapewnienie Hubego, który badał akta śledcze, o niesłuszności zarzutów, czynionych Kozakowskiemu. Co prawda, sama osoba Ostrowskiego, budzi nieufność ku temu, kogo on broni, lecz tego uogólniać nie można, wszak chwalił on Ulycha Szanieckiego, a nawet czas pewien Czartoryskiego i Lelewela, dopóki uważał to dla siebie za pożyteczne.

5) Teodor Morawski—*Moje przygody—Ustęp z pamiętników T. M.* W Krakowie, 1873. Str. 23.

6) O mianowaniu Jeremotowa — E. P. Karnowicz — *Wielki Książę Konstanty—przekład z rosyjskiego*. Warszawa, 1900. Str. 31. O sposobieniu się Łukaszińskiego—Teodor Morawski—*Dzieje narodu polskiego*. Rys

dziejów porozbiorowych. Poznań, 1870. Str. 261. Straszewicz: „Łukasziński se croyait déjà assez fort, en 1821, pour soulever le pays, si Yermoloff, destiné par l'empereur Alexandre à soutenir, à la tête de cent mille Russes, les Autrichiens en Italie, se fût mis effectivement en marche vers l'Allemagne.”

7) Mochnacki—*Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831*. Wrocław, 1850. II, 32.

8) Idem.

Do Rozdziału III-go.

1) Wyliczam osoby, podane przez Askenazego, II, 22, — było więc osób 11; Morawski (*Moje przygody*) pisze, że było 13, lecz nie wylicza osób. Barzykowski wymienia Dobrogojskiego i Wierzbołowicza jako obecnych w ogrodzie Łazienkowskim, byli oni też na wieczornem zgromadzeniu 1-go maja. Jeżeli doliczyć ich do poprzednio wymienionych, to byłoby na Bielanych 13 osób. Mochnacki wylicza 10 osób, w tej liczbie Machnickiego, którego nie było w tym czasie w Warszawie. Wierzbołowicz nie był w Potoku. W zeznaniach prawdopodobnie starano się pomijać niektóre osoby, zwłaszcza te, które same stanowczo zaprzeczały swej obecności, a takim był przedewszystkiem Wierzbołowicz.

2) Przytaczam tę przysięgę podług stylizacji Mochnackiego. U Askenazego stylizacja jest odmienna, chociaż treść ta sama.

3) Morawski (*Moje przygody*), 22 i 23. Mochnacki wymienia Machnickiego, a opuszcza Kicińskiego.

4) Czyński, 179.

5) Mochnacki powiada, że „związek (Tow. Patryjotyczne) w trzech niespełna miesiącach po organizacji swojej objął całą Polskę w poprzek i wzdłuż, wszędy nieledwie dotykając wierzchołków społecznych i co między nimi było pośredniego.” *Powstanie Nar. P. II, 32.* „W przeciągu dwóch lat niespełna związek tak się rozkrzewił, że całą dawną Polskę jedną jakby pokrył siecią, i nie dziw, związkowych na tysiące liczone.” Barzykowski, I, 191. Roman Sołtyk, który w późniejszym czasie należał do komitetu centralnego, mówi w swojej historii o wielkiej liczbie członków. Prądzyński nawet przyznaje, że „tajemne związki jak płomień ogarnęły Polskę; wprawdzie, dodaje: „ale płomień słomiany, — dodatek ten jednak był mu potrzebny dla usprawiedliwienia się swego. U Askenazego widoczna jest tendencja pomniejszenia znaczenia Tow. Patryjotycznego. Jednomyslności wszakże świadectw tych, co byli albo sami uczestnikami albo mieli bezpośrednie od nich wiadomości, przekonywa bardziej, aniżeli jego rozumowanie (II, 83 — 86). Uważa on, że ostateczne wyniki czynności krzewicielskiej „pod względem ilościowym i jakościowym były zarówno niedostateczne.” Czy to ma oznaczać, że Towarzystwo, do którego należały osoby najbardziej patryjotyczne i postępowe, nie zalecało się *jakościowo*? Jeżeli i tam okazali się źli ludzie, to gdzież ich nie bywa? I tu nieraz potrzebna jest wyrozumiałość. Tout comprendre, c'est tout pardonner. A Askenazy znowu często wiele wymaga.

6) Tomasz Zan, jeden z głównych krzewicieli Związku Promieni- stych w Wilnie, był członkiem Tow. Patryjotycznego; Mochnacki, który

należał do Związku Wolnych Polaków, utworzonego przez Heltmana i Piątkiewicza, uważa ten związek jako jedną z gmin Tow. Patryjotycznego. II. 75.

Do Rozdziału IV-go.

- 1) Pamiętniki.
- 2) Barzykowski, I, 196.
- 3) Idę w tem za Askenazym, chociaż wszyscy współcześni piszą, że na placu Krasińskich, a Barzykowski nawet dodaje, że umyślnie to zrobiono, ażeby więcej ściągnąć widzów.
- 4) Wspomnienia podchorążego z czasów w. x. Konstantego — napisał Ignacy Komorowski. Lwów, 1863. Str. 28.
- 5) Pamiętnik Mikołaja Dobrzyckiego. Lwów, 1875. Str. 27.
- 6) Straszewicz.
- 7) Dobrzycki, 35.
- 8) Idem, 37.
- 9) II, 276.
- 10) Opowiadał o tem Branicki swemu synowi Ksaweremu.
- 11) I, 218.
- 12) Sąd Sejmowy, 82 i 84.

Do Rozdziału V-go.

- 1) Siedm lat w Sztüsselburgu — opisał Bronisław Szwarce. Lwów, 1893.
- 2) II, 297.
- 3) II, 405.

Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie

- Aanrud.** Historja o Cesi sierotce
Andersen. Baśnie. Z ilustracyami E. Dulaca
Askenazy S. Prof. Napoleon a Polska
— — — T. I Upadek Polski a Francja
— — — II Bonaparte a Legiony
— — — III
Barrie. Przygody Piotrusia Pana. Z ilustrac. A. Rackhama
Baumfeld. G. B. Klejnoty poezji staropolskiej. wyd. zwykłe
— — — wyd. na lepszym papierze
Bedier J. Dzieje Tristana i Izoldy odtworzone wedle dawnych legend i poematów. Przełożył Boy. Wydanie drugie
Bobńska H. O szczęśliwym chłopcu. Powieść dla dzieci.
Brodowski T. Drzewa. Nowele i myśli
Candèze E. Przygody świerszcza. Opow. przyr. dla młodzieży
Choromański L. Dziwne przygody. Opow. dla małych dzieci
Dante Alighieri. Vita Nuova (Nowe życie) przeł. Ar. Górski
Dąbrowska M. Dzieci Ojczyzny. Opow. hist. dla młodzieży
— Dzieje naszej Ojczyzny
— O Zjednoczonej Polsce.
Demolder E. Serce ubogich. Opow. dla młodz.
Drzewiecki K. Spacer z panem Karolem. Opow. dla dzieci
Eeden Van. Mały Janek. Książeczka dla dzieci
Ernst. O. Historja młodego życia. Powieść dla młodzieży
Ewald K. Ciche jezioro. Dwunożne. Dwa opow. przyr. dla młodzieży
Feldman W. Wybór poezji młodej Polski
Filipkiewicz F. Sztuka dla dzieci. Teki zaw. sześć barwn. obrazków
France Anatol. Na kwiaty. Książeczka dla dzieci
— Wybór pism w przekładzie Jana Stena
— Zazulka. Opow. dla młodz.
Gąsiorowska N. Książę Józef
Geijersta G. Moi chłopcy
Grabiec J. Dzieje Polski Niepodległej
— Dzieje porozbiorowe Narodu Polskiego
— Dzieje Współczesne (1871—1918). cz. I
— — — — — cz. II
— Powstanie Styczniowe 1863—1864
Hertz B. Henryś. Powieść dla dzieci
— Przygody Magdusi. Powieść dla dzieci

Hryncewicz-Talko I. Prof. Człowiek na ziemiach naszych
Jabłczyński F. U stóp Partenonu. Opow. z dz. Grecji dla młodzieży
Kasprowicz J. Wybór poezji
— Księga ubogich
Konopnicka M. Jak się dzieci w Bronowie bawiły
Korczak J. Bobo
— Józki, Jaśki i Franki
— Mośki, Joski i Srule
— Stawa
Kraśniński Z. Modlitwy
— Poezje wybrane. w układzie St. Wyrzykowskiego
Kwiatkowski R. Chiakunin-izszu czyli ze stu poetów po jednej pieśni
Lagerlöff Selma. Cudowna podróż cz. I, II i III
Lazarusówna F. Moja gromadka. Opow. dla dzieci
Lechoń Jan. Karmazynowy poemat
Leonardo da Vinci. Pisma wybrane. Wybór, układ, przekład i wstęp Leopolda Staffa 2 t. z rysunkami
Leśmian B. Klechdy sezamowe
— — z ilustracjami
— Przygody Sindbada żeglarza
Limanowski B. Dzieje Litwy
— Historia powstania narodu polskiego 1863/64
— Szermierze wolności.
Limanowski B. Romuald Traugutt. (z seryi „Plutarch Polski”)
— Walery Łukasiński.
Lorentowicz Jan. Polska Pieśń Niepodległa. Zarys literacki
Mickiewicz Ad. Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego
Minkiewicz R. O pełni życia i o komunie duchowej
Molnar Fr. Chłopcy z placu broni. Pow. dla młodz.
Mortkowiczowa J. Przygoda w lesie. Bajki dla dzieci
— Radosny dzień. Książka dla dzieci
— Stacho
— Zaczarowana wyspa. Bajki dla dzieci
— Z naszej szkoły. Opow. o tem jak dzieci pracowały.
— Z naszej szkoły. Serja druga
Mortkowiczowa J. i Sempołowska S. W pamiętnym roku wojny. Książka zbiorowa dla młodzieży. Ilustracje S. Norblina
Mortkowiczowa J. i Sempołowska S. W słońcu. Rocznik dla dzieci
— — Z bliska i z daleka
— — Rocznik
Nal i Damajanti. Baśń staroindyjska z ksiąg Mahà-Bhàraty. Z sanskrytu przełożył A Lange

Nałkowska-Rygier Z. Moje zwierzęta. Ilustr. C. Aldina
Norwid C. Pisma wybrane t. A. cz. I i II. Pisma wierszem.
Dział pierwszy
— t. C. Pisma dramatyczne. Dział pierwszy
— t. E. Pisma prozą. Dział pierwszy. Legendy i nowele.
Novalis. Pisma t. I. Henryk Offterdingen
Orkan Wl. Młoda Ukraina. Wybór nowel zebrał i tłumaczył..
Orsza H. Na ziemi polskiej przed wielu laty
Ostrowska Br. Książeczka Halusi.
— O Janku Planetniku
Pastorałka złożona z 7 kolend Rys. Z. Lubańskiej.
Pawlikowski J. G. Studjow. nad Królem Duchem część pierwsza; Mistyka Słowackiego
Poincaré H. Nauka i hipoteza
— Nauka i metoda
— Wartość nauki
Rogoszówna Z. Dziecinny dwór
— Piskleta. Nowele
Rogoszówna Z. i Rogosz-Pieńkowska J. W słońcu.
Poezje dla dzieci i młodzieży
Schlaf J. Wiosna. Przeł. i wstęp. zaopatrzył St. Przybyszewski
Selmer Gjems Agot. Dzieciństwo mateczki
— Nad dalekim, cichym fiordem, il. C. Larsona
— Siostrzyczka. Ilustr. C. Larsona
Sempołowska S. i Unszlicht-Bernsteinowa J. Dla przyszłości. Czytania dla młodzieży i dla dorosłych
cz. I. My—ludzie i przyroda
— II. Religja w życiu ludzkości
— III. Człowiek i ludzkie. (Za wolność)
Siedlecki M. Prof. Jawa. Przyroda i sztuka. Uwagi z podróży
Słoński Ed. Jak to na wojence..
Smoleński J. dr. Krajobraz Polski
Szarzyński J. E. W Karpatach. Powieść dla młodzieży
Szczęsny Al. Kolorowe okienko. Bajki dla dzieci
— Pieśń białego domu. Książka dla młodzieży
Thackeray W. Pierścien i róża
Trojanowski W. Malarstwo Włoskie z 40 planszami
Wilde O. Opowiadania
Żeromski S. Duma o hetmanie
— Popioły wyd. nowe 3 tomy
— Powieść o Udałym Walgierzu
— Szyfrowe prace
— Wisła
— Wszystko i nic. „Popiołów—sprawa druga”.
Żywoć chłopca polskiego na początku 19-go stulecia. Do druku podał M. Handelsman.